



BLUSZCZ

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE DLA KOBIEC.

Prenumerata w Warszawie:

We wszystkich księgarniach i kantorach pism periodycznych po cenie miesięcznie kop. 60, kwartalnie 180, rocznie rub. 3 kop. 60; rocznie rub. 7 kop. 2 z 20 tomami rub. 9 kop. 20, w oprawie rub. 12 kop. 20. Na Pradze w księgarni S. Rzymskiego, Wileńska, 4.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie: rocznie 10, kwartalnie rub. 2 kop. 50, z 20 tomami rub. 13 kop. 20, w oprawie rub. 16 kop. 20. Cena numeru pojedynczego kop. 20.

Pod kierunkiem literackim
Zofii Seidlerowej.

Ekspedycja Główna ulica Nowy-Swiat Nr. 41.

Ogłoszenia przyjmuje Administracja „Bluszcza” po kop. 15 za wiersz petitem lub za jego miejsce.

W Cesarstwie Austriackim we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie zlr. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W Krakowie: u D. E. Friedleina: kwartalnie zlr. 2 cent. 75, na prowincyi z przesyłką pocztową zlr. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim dla abonentów „Dziennika Poznańskiego” w Poznaniu kwartalnie 3,60 mk., z przesyłką pocztową 4,30.

Wszyscy przedpłaciciele „Bluszcza” wnoszący opłatę za cały rok z góry, mogą nabywać 20 tomów za rubli dwa, z przesyłką rubli 3 kop. 20, prawdziwie wartościowych wydawnictw: „Książnica Polska” i „Książnica.” Życzący mieć tomy oprawne ozdobnie w płótno angielskie z wyciskami, dopłacają po kop. 15 za tom.

Dla powyższych prenumeratorów już wysłane zostały: „GODZINY WIĘZIENNE,” utwory zakazane Gorkiego, Andrejewa i Korolenki; „ZAKAZANE” Wiktora Gomulickiego i „STAROŚCIE UKARANY” A. N. Nawroczyńskiego.

Do bieżącego numeru dołącza się „UCZTA BALTAZARA” Wacława Grubińskiego.

Sprawa kobieca.



W ogólnym zamęcie przekształceń polityczno-społecznych bezwarunkowo jedną z najważniejszych spraw jest racjonalne, zgodne z dojrzewającymi potrzebami i uświadomieniem ich, rozwiązanie kwestyi kobiecej.

Cała połowa rodzaju ludzkiego—tak zwana pleć nadobna—była przez wiele długich i nieskończenie ciężkich wieków gnębiona, poniewierana i wyzyskiwana, ale nie przychodziły warunki pobudzające do upomnienia się o krzywdy zaznane.

Dziś rzeczy stoją tak, że kobieta z ludu przedstawia siłę roboczą na polu produkcji, konkurentkę, lub współtowarzyszkę mężczyzny, kobieta zaś z inteligencji z jednej strony musi sama na siebie pracować, jeśli nie jest żoną człowieka zabezpieczonego materialnie, lub nie zechce się opierać na dawnej rutynie, zwalnającej uprzywilejowane jednostki od pracy,—z drugiej—jako matka rodziny musi zawsze być przygotowana, że cały ciężar chowania i kształcenia dzieci, dzięki różnym okolicznościom, może spaść na jej barki.

W ogóle kobieta pasożytna, kobieta kwiat, kobieta robiąca tylko tyle, ile jej się chce; lub jej mężowi, rodzicom i rodzinie, nie zaś pracująca tyle, ile każdy pracować winien dla utrzymania swego i dla spłacenia dziesięciny na rzecz społeczeństwa, dziś odchodzi w przeszłość, a na arenę dziejową wystąpiła kobieta człowiek, kobieta uspołeczniona, niosąca na sobie wiele obowiązków z tego tytułu przynależnych, więc też i potrzebująca sankcji prawnej, bo każdy, kto dźwiga obowiązki, winien posiadać odpowiednią ilość praw, gwarantujących jego swobodę i byt materialny.

Pamiętajmy, abyśmy w wichrowym zamęcie przekształceń polityczno-społecznych nie za-

spaliśmy naszej sprawy, sprawy przynależności do ogólnego życia i korzystania z jego wszelkich praw, co da nam odrazu możność wpływu na całokształt ekonomiczno-etycznych warunków, możność uplanowania przyszłości, według modły najidealniejszych wymagań, inaczej, znów cofniemy się w przeszłość i rozpoczniemy mozolną walkę, aby krok za krokiem zdobywać to, co dziś dałoby się przeprowadzić od jednego szerokiego zamachu.

Stąd konieczne jest wzięcie się do przygotowawczej pracy uświadamiania powszechnego, do łączenia się w związki, mające na względzie wszelkie materialno-duchowe potrzeby społeczeństwa, w szczególności zaś kobiet, czemu, przypuszczam, połowa mężka nie tylko nie będzie oporną, ale dopomoże sama, zwłaszcza wśród robotników, gdyż tam już się dawno przyzwyczajono do współpracy i współdziałania z kobietą.

Nie zaśpijmy sprawy kobiecej, bo dziś stoi ona jako pierwszorzędną, narówni ze zdobyciem ogólnych praw politycznych, narodowych, obywatelskich i etycznych i albo się odrazu rozwiąże i spłynie na szerszą falę ogólnospołecznych przetworzeń, albo zaostrzy się i pójdzie drogą ciasnego współzawodnictwa i zaciętej walki z mężczyzną, co byłoby niewłaściwe i zgubne.

Warszawa zrobi swoje, gdy przyjdzie odpowiednia chwila wystąpi z żądaniem wszelkich równych z mężczyzną praw dla kobiety, niechaj więc i prowincya będzie przygotowana poprzeć te słuszne żądania, niechaj myśli, omawia i roztrząsa sprawę na miejscu.

Albo niechaj Polska powstanie odrodzona w możliwie najpiękniejszej, najidealniejszej formie, w całokształcie i równowadze wszystkich jej składowych pierwiastków, albo czekajmy lepszej chwili rozwiązania naszego narodowego bytu.

W twych dłoniach drobnych a uczciwych i pieczołowitych, niewiasto Polska, leży ta

święta przyszłość kraju — pamiętaj: służ jej tak, aby się stała taką, jaką być winna!

Jeżeli kobiety nasze nie wyczują i nie rozumieją tej wielkiej chwili i swego wielkiego posłannictwa, jeśli nie uchwycą steru nawy władczej razem ze swym współtowarzyszem, mężczyzną, ich własna w tem będzie wina! Dowiodą, że nadto przywykły do jarzma wtłoczonego na ich wolę i sromotnie trwają w niem będą, a z niemi ginąć będzie przyszłość ojczyzny i... przyszłość ich dzieci własnych...

Jadwiga Siekierz-Cichńska.



MARYAN GAWALEWICZ.

BEZ CELU.

POWIEŚĆ.



(Ciąg dalszy).

Po otrzymaniu takiego listu, Sally nawet nie zapłakała; opuściła tylko ręce bezwładnie, zwiesiła głowę i wpatrzona w ziemię, siedziała bez ruchu, bez jednej łzy, bez skargi i wyrzutu, jak rzecz martwa, nie jak człowiek żywy i czujący.

Była spokojna, ale ten spokój miał w sobie coś przerażającego; to był spokój trupa, w którym po nagłej a niespodzianej śmierci, pozostały ludzkie pozory życia.

Dzieci przelekły się wyrazu jej oczu i przez chwilę nie śmiały przystąpić do niej; dopiero gdy na głos Rózi ocknęła się, niby z letargu zbudzona, złożyła starannie list męża we czworo, schowała go do kieszeni i na zapytanie córki:

— Czy się tacie co złego wydarzyło? — odpowiedziała spokojnie, na pozór obojętnie:

- Tatko wyjechał.
- Kiedy?
- Dzisiaj.
- Ale powróci?
- Zapewne nie prędko.
- Zkądże tak nagle?
- Musiał... tak mu wypadło.

I tego dnia nie powiedziała już dzieciom ani słowa więcej, a one, jakby przeczuwały, że wyjaśnienia bliższe musiałyby jej sprawić ból, nie dopytywały się o żadne szczegóły, nie poruszały tego przedmiotu, zamknęły się w sobie i tylko jedno przed drugim ukrywało spojrzenia, aby w oczach nie wyczytać wzajemnie okrutnej prawdy:

— Zostałyśmy same na Bożej opiece, ojciec nas porzucił!...

Minęło tak ośm długich, smutnych, żalobnych miesięcy, po których przyszła katastrofa, gorsza od poprzedniej.

Lebicka umarła...

Chorowała tylko trzy dni obłożnie; przywołany lekarz stwierdził zadawnioną chorobę sercową i niemal z wyrzutem zwrócił się do córki.

— Jak można było tak długo zaniedbywać niebezpieczny stan mamy!... dzisiaj cała medycyna już nie poradzi na to.

Różia blada i zmieszana na swoje usprawiedliwienie mogła jedynie odpowiedzieć:

— Ależ mama nigdy się nie skarżyła na nic, panie konsyliarzu!... zkądżeśmy mogli przypuszczać... że to coś tak groźnego?

Doktor popatrzył na nią ze zdziwieniem.

— Jakto?... nie doznawała poprzednio żadnych cierpień, ataków, duszności albo omdlenia?... — spytał; — przecież symptomy tak ciężkiej choroby musiały się wcześniej objawiać, przypuszczam, że co najmniej od pół roku!

— Mama tylko wyglądała mizerniej, niż zwykle, ale przypisywała to bezsenności, która ją często trapiła.

Lekarz pokręcił głową i zamilkł.

Domyślił się przyczyn moralnej natury, których nie wypadło mu badać.

Trzeciego dnia po jego pierwszej wizycie, chora zamknęła oczy, trzymając za ręce swoje dzieci, westchnęła głęboko i skończyła.

— Powiedźcie... tatce, gdy... powróci, że... mu przebaczyłam, bo...

Nie domówiła reszty, ale to były ostatnie słowa, które zdołała wypowiedzieć jeszcze wyraźnie i głosem dosłyszalnym, potem zaczęła ją dręczyć ustawiczna czkawka i wstrząsały dreszcze.

Do samej śmierci prawie zachowała przytomność umysłu, a oczy jej wymowniej były od słów, które na sionych jej i drżących wargach gasły, wraz z ulatającym tchnieniem życia.

Te oczy mówiły, szczególnie córce, jako starszej i dojrzałszej, wszystko, czego by nie była śmiała wyznać własnemu dziecku przed zgonem, skarżyły się tak boleśnie, spoglądały z takim smutkiem i żalem, z taką jakąś pokorą bezsilnej, udręczonej ofiary zdawały się przeproszać za to, że zamykać się muszą i zgasną na zawsze, i nie mogą spoglądać dłużej z miłością, wiarą, otuchą na nieszczęsne sieroty, porzucone przez ojca, a opuszczane przez matkę...

A kiedy zamknęły się na wieki, pozostał w nich jeszcze wyraz beznadziejnej rozpacz i takiego umęczenia, jak gdyby nawet śmierć nie dała wyzwolonej duszy spokoju i ukojenia, jakby to stygnące już ciało zachowało jeszcze zdolność cierpienia, jakby i tam, po za grobem, płynąć miały w dalszym ciągu piekące łzy, nie wypłakane tu za życia.

Minęło odtąd lat dziesięć.

Dla Rózi zaparło się w nich całe życie kobiety, zwiędły wszystkie kwiaty dziewczęcej wiosny, rezygnacja pogasiła wszystkie gwiazdki nadziei, poświęcenie w imię obowiązku i miłości zagroziło wszystkie drogi do osobistego szczęścia.

Pozostał jej jedyny cel w życiu: zastąpić bratu utraconych rodziców i wychować go,

jak własne dziecko na uczciwego, dobrego, pożytecznego człowieka.

Postanowiła być dla niego matką, nie siostrą, kierowniczką, nauczycielką, opiekunką, wszystkim, czego mu los odmówił i co mu zabrał w chłopięcym wieku.

Własną pracą, bez niczyjej pomocy, zarabiała na chleb powszedni i z początku szczególnie, borykała się z życiem, niedoświadczona, nie przygotowana do ciężkiej walki z losem, do troski o dzień jutrzejszy.

Wziąwszy dobrowolnie na słabe barki ciężar obowiązków i odpowiedzialności ponad siły, nie upadła i nie ugięła się jednak pod takim brzemieniem; przeciwnie, zahartowała się, wzmocniła, podtrzymywana wiarą w swe posłannictwo i silną wolą, dobrą wolą kobiety, zdolnej nawet do bohaterstwa przez miłość, i poczucie obowiązku.

Sokolik z najgłębszego przekonania mógł ją nazywać swoją „mateczką“, bo zawdzięczał jej rzeczywiście wszystko w dosłownym tego wyrazu znaczeniu, od chleba powszedniego i butów, aż do nauk i wykształcenia.

Po za Mundziem nie istniało dla niej samej nic, czego by pragnęła; żyła w nim i dla niego — i było jej z tem tak dobrze, że z czasem zdążyła zapomnieć o sobie zupełnie, doprowadziwszy do ostatniej abnegacji wszystkiego, co było jej osobistym prawem i udziałem w życiu.

Próbowała rozmaitych zawodów, miała się różnych zajęć, od retuszerstwa i malowania na porcelanie, do tłumaczenia powieści dla tanich wydawnictw peryodycznych po groszu od wiersza, od robienia abażurów z kolorowej bibułki do dawania lekcji muzyki, od przepisywania nudnych aktów po złotówce od arkusza, do uczenia pensjonarek i dozorowania dzieci po przytułkach.

A przy tem wszystkim znajdowała czas, aby najtroskliwszą opieką otaczać brata i czuwać nad nim, jak matka.

Kiedy chodził do gimnazjum, przerabiała z nim wszystkie lekcje i jak sztubak kuła

Przez ma lornetkę.

(FELJETON TYGODNIOWY).



Taniec wolności i śmierci. — Pokoju, pokoju... — Łódź i św. Katarzyna Sienneńska. — Gdzie brak kobiety. — Corelli a prawa wyborcze niewiast. — Recepta dla Tułki.

Czasy dzisiejsze, nazwałbym, parafrazując znane określenie Przybyszewskiego, „tańcem wolności i śmierci.“ Krwawe płasy, które od lat trzech przemieniły się u nas w ostry stan szalu, są niczem innym, tylko ową walką Arymana i Ormuzda, przełamywaniem się nocy z dniem, potęgą dobrych ze złemi, wolności ze śmiercią.

Bo przecie wolność, to pełna swoboda życia, to jasne, ośniewające słońce, a brak tej-

że, te wielki, dławiący mrok, to powolne kónanie ze strasznym wykładnikiem... śmierci!

A taką śmierć poprzedza ponad to wielka męka i to z całą martyrologią lęku, gnębąjącej newrozy, cierpień, niedających się przewidzieć, a gdy przyjdą, strasznych do znieśienia, rozpacznych, niepodobnych do określenia...

Mimo wszystko ogół nie traci nadziei. Wśród ogólnego zaćmienia część lepsza społeczeństwa jeła się gorączkowej pracy i pracuje przy blasku niebiańskim a niezawodnie kojącym, przy blasku Miłości...

Ta Miłość, to białoskrzydły anioł, prostujący drogę Pokojowi. Dopusćmy tę Miłość do serc naszych. Przecie to ona rzuciła w tak krótkim stosunkowo czasie na cały obszar kraju olbrzymią sieć szkół i szkółek Macierzy, ona stwarza czytelnie, wykłady dla wszystkich, zrzeszenia, kółka rolnicze, związki zawodowe z wyłączną ideą samopomocy, w jej tylko mocy nas wszystkich dźwignąć i uszczę-

śliwić. Lecz do tego potrzeba jej naszego z nią powszechnego współdziałania...

Dziś, w warsztacie wielkiej fabryki i drobnego rękodzielnika, w chacie słomą krytej i w wielkowiejskiej cztero-piętrowej kamienicy, w domku podmiejskim i dworku ziemianina, wszędzie dzwoni ten jeden tęskny, głośny ton:

— Pokoju! pokoju!...

Gdzież jednak ludzie, łoskiem posłannictwem naznaczeni, którzyby wołaniu temu wielki, mistyczny, porywający umieli dawać wyraz?... Wszyscy wołamy: Pokoju! pokoju!... ale wołania nasze tworzą często tylko zgiełkliwy krzyk... I dlatego zrozumieć się nieraz nam trudno i dlatego do porozumienia się powszechnego wciąż tak daleko...

Przeto o owe natchnione, wszędzie dosłyszalne i przejmujące postaci prosimy Cię Panie!...

Dawniej w czasach podobnych tym, które przeżywamy, postaci takie zsyłał Bóg. A choć słuchać nie umieliśmy Skargi, Starowolskiego,

lacinę, matematykę i geometryę, aby mu tylko być pomocną w nauce; wyrabiała z nim razem zadania, czytywała książki, uczyła się całych ustępów na pamięć, byle mu dawać dobry przykład i zachęcać do pracy.

Przed każdym egzaminem przechodziła z nim jeden przedmiot za drugim, nie sypiając po nocach, byle tylko jej „gagatek“ nie opuszczał się i nie zaniedbywał.

— Moja kochana, po co się ty tak zamęczasz dla mnie? — przekładał jej, — przecież ja to już sam zrobię, bądź spokojna!... Tobie to ani potrzebne, ani przyjemne, a obkuwasz się ze mną razem, jakbym ja był już ostatni *asinus asinorum*. Żebyś chociaż musiała zdawać egzamin i starała się o miejsce damy klasowej, albo miała ochotę wyjechać na uniwersytet do Genewy!...

Uśmiechała się dwuznacznie i odpowiadała:

— A z kąd ty wiesz, co ja jeszcze zrobię?... może ja z tobą razem będę kiedy kolegowala na jakim wydziale. Nauka zawsze się przyda, a zresztą ja to lubię; cóż ci to szkodzi?...

Pewnego dnia, gdy po skończeniu średnich szkół powrócił z dodatkowych egzaminów przed wstąpieniem do politechniki, zrobiła mu niespodziankę, wyjęła ze swego biurka jakiś papier i rozkładając go przed nim, z tryumfem spytała:

— Cóż ty na to?... aha!... teraz porównamy kto ma lepsze stopnie.

Przebiegł cały arkusz oczyma i aż w dłoń klasnął z podziwu.

— A ty kiedy miałaś czas na to?... zdałaś egzamin z siedmiu klas gimnazjalnych na patent?... Rózia!... naprawdę zdawałaś teraz?... i nie zasypałaś się?...

— Jak widzisz!... A wiesz, komu to za wdzięczam?... Jak myślisz?...

— Sewerce!

— Jakiej tam Sewerce!.. tobie, tylko tobie, bo gdybym się nie była z tobą razem obkuwała po nocach, nie byłabym nic umia-

ła i nie mogła nawet zamaryć o patencie na nauczycielkę.

— I miałaś lekcję próbną?

— Rozumie się!

— I nie mi o tem nie wspominałaś?...

— Bo chciałam ci zrobić niespodziankę. No, teraz mnie pocałuj, tylko z należytym uszanowaniem, bo może kiedy będę przelożoną pensyi, a przynajmniej damą klasową! Oczy jej od wielu lat po raz pierwszy zaświeciły prawdziwą radością.

Sokolik wbrew temu ostrzeżeniu pochwycił ją wpół, uniósł w powietrzu i obcałowując siostrę, gdzie popadło, wołał:

— Hurra!... vivat profesor Rózia Lebicka!... niech żyje pani przelożona!... niech żyje moja mateczka!

Tego dnia wyprawiło sobie uszczęśliwione rodzeństwo nawet wspaniałą ucztę z gorącą kolacją i ciastkami od Loursa; zaproszono Strzałkównę z Bronią w pensyonarskim mundurku, parę przyjaciółek Rózi i jednego z kolegów Edmunda, ale po południu spełniono wpieryw obowiązek dobrych dzieci.

— Wiesz Mundziu?... pojedziemy do mamy na Powązki!... — zaproponowała Rózia bratu; — trzeba jej zawieźć tę pomyślną wiadomość. Musimy się przed nią przecież pochwalić; niech się biedaczka ucieszy!

I obojgu na wspomnienie matki łzy rzewne stanęły w oczach.

Od owego uroczystego dnia zaczęło się nowe, jakby lepsze życie dla obojga.

Przyszłość w pogodniejszych barwach odśloniła się przed nimi, poprawiły się warunki materyalne z przybyciem lekcyi „nauczycielce z patentem“, minęły znowu dwa lata w pracy mozolnej, ale podniecanej nadzieją jaśniejszego jutra i pewniejszego dojścia do celu.

Tylko, że z pogodnego nieba wypadł nagle piorun.

Edmund Lebicki, student politechniki, za udział w nielegalnych związkach młodzieży, został wydalony z trzeciego kursu.

Kiedy wiadomość tę przyniósł siostrze,

miał minę skazańca, był blady, wzruszony, drżący, nie śmiał na nią oczu podnieść i ciężyła mu na duszy ta jedna tylko myśl:

— Co powie na to Rózia!... ona się zapłacze ze zmartwienia.

Ale Rózia załamała ręce, zadumała się przez chwilę, westchnęła głęboko, i ucałowawszy brata w szerokie, zachmurzone czoło, rzekła z rezygnacją:

— Trudno, mój drogi, musimy i to przecierpieć. Nie ty jeden, nie pierwszy i pewnie nie ostatni!...

(Ciąg dalszy nastąpi).



M Y Ś L.



W księżycowych chwil tęsknocie,
W majestacie srebrnych cisz,
Gdy gwiazd bladych skrzą się krocie,
Myśl w obłoku płynie wzwyż...

Jako łabędź krąży biała
Na szafirów ciemnym tle,
Może w locie z chmur dla ciała
Pożegnania powiew śle...

Bo zaszumił gaj uspiiony,
Wszystkie liście drgnęły wraz,
Mgły przygniotły pól zagony,
Jak mogiłny, ciężki głaz...

Jak westchnienie wiatr przewinał,
Żalem świat opasał w krąg,
I, jak dreszcz, w pomrokach zginał,
Wśród dalekich jezior, łąk...

Może myśl pomimowoli
Nagle wzrok cofnęła swój,

Kajsiewicz, to może, gdyby ich dziś Bóg wskrzesił, umielibyśmy nakłonić ucho na ich głos proroczy. Może...

Dużo analogii ze stanem naszym obecnym jest w okresie, który przed pięciu wiekami przeżywały miasta i państewka Włoch. W czasach ogólnej rozpacz i rozprzężenia, gdy zaraza morowa co lat parę dziesiątkowała miasta, gdy ośmdziesiąt państewek połączyło się z sobą, aby zgnieść z okrzykiem na ustach „śmierć Kościołowi i mnichom“, zniestanawidzone papieztwo, gdy papież swój urok i potęgę umieli popierać jedynie zdradliwym mieczem kondotierów, ponad tym zwałem skłębionych, ciężkich chmur, zabłysła jasna, świetlana postać ubogiej terecyarki, Katarzyny Bennicasa. Zstąpiła pomiędzy odurzone krwią rzesze i zaczęła zbielałami od postów ustami wołać:

— Pokój wam... pokój!...

Nam, sceptykom dzisiejszym, wielki wpływ tej ubogiej, natchnionej terecyarki, której panujące dwory używały jako pośredniczki,

a przed którą drżeli ówczesni papieże, wydaje się trochę dziwacznym. A przecie niewiasta ta, która żyła wszystkiego lat 33, a dopiero w trzydziestym roku pisać się nauczyła, umiała zakrzętnąć się koło krucjaty przeciwko Turkom, i całą swą działalność wyteżyła jedynie w celu uspokojenia swej, wrzącej waśniami strągniętw i walkami bratobójczymi, ojczyzny sienneńskiej.

— Za pokój oddałabym, gdybym mogła, po tysiąc razy życie moje, — powtarzała.

W liście zaś jednym, natchnionym, który wystosowała do zarządzającej Sieną *Signorii*, pisała:

— Dajcie mi gałązkę oliwną pokoju, a nawet niemi zacząć wołać pełni radości wielkim głosem: pokoju, pokoju!...

Dziś nam nie marzyć o takich, aureolą świętości błyszczących, postaciach. A jednak, jakżeby się pragnęło dziś właśnie widzieć wśród ulic Łodzi, ociekających krwią bratobójczą, chodzącą taką natchnioną, świętą... Niestety!... Tam właśnie wyszedł drugi już

zeszyt „Maryawity“, pisma osławionej sekty, której patronka przybiera postać Kozłowskiej. Straszna ironia!...

Lecz choć nie marzyć nam o świętych, to przecie żywie jeszcze pełna zapалу Dobra Wola jednostek, którzyby pragnęli być tą kojącą oliwą, wylaną na wzburzone fale łódzkich wypadków. Wśród dwu potęg, toczących z sobą śmiertelny „pojedunek na wytrzymałość“, zjawili się pośrednicy. Na razie trzech z nich udali się do Berlina, do bytujących tam wielkich fabrykantów łódzkich, aby ich skłonić do zgody i pojednania z rozjątrzoną falą robotników. To tylko jeden z epizodów tej wielkodusznej akcji pojednania.

Jakże mi w tej symfonii brak głosów kobiecych. Jakżeby w tej delegacji z radością widział reprezentantkę kobiet. Jeżeli gdzie, to tu, w tym wypadku, była dla kobiety poprostu dziejowo-ważna sposobność do czynu kojzenia ran, krwawiących, strasznych... Kobieta, wszak to przedewszystkiem istota, u ramion której szuka się skrzydeł, a w rę-

I ujrzała ziemskiej doli
Krwawy obraz: ból i znój...

I uczuła wyrzut srogi,
Niewdzięczności własnej chłód,
Iż rzuciła domu progi,
Gdzie gościła rada wprzód...

Gdzie, choć wszystko nie szło zadość,
I duch nigdy nie był syt —
Wspólne smutki, wspólna radość,
W jeden ich złączyły byt...

Bo łódź myśli drgnęła biała
Na szafirów ciemnym tle,
Jakby spłynąć na dół chciała
W cichym, srebrnym ziemi śnie...

Wiktor Dzierżanowski.



Marya Czesława Przewóska.

ELLEN KEY

w świetle postępowych dążeń ruchu kobiecego.

ORAZ

REFORMY WYCHOWAWCZEJ.

Zarys syntetyczny.



(Ciąg dalszy).

IV.

Rodzina.—Ochrona macierzyństwa.—Podwójna moralność i jej skutki.—Przymusowy celibat kobiety w zależności od przywilejów mężczyzny.—Upadek człowieka i jego kultury.—Nowy okres cywilizacji.

„Zwrot do własnego Ja, do pierwotnej natury, do wielkiej tajemnicy, będącej źródłem życia, jest wyrazem najdoskonalszych dążeń końca wieku,—sposstrzega trafnie Ellen Key, żądając głębokiego wniknięcia w naturę ko-

biety „zamykającej w sobie przyszły ród ludzki,“ aby jej dążenia ku wyzwoleniu właściwą poszły drogą.

Konieczną jest reforma stosunków społecznych w myśl ochrony kobiety, jako matki, przeto ochrona macierzyństwa w szerokim zakresie. Ze wszystkich planów kultury najniezbędniejszą są te, które ognisku rodzinnemu powrócą matkę, bowiem życie rodzinne będzie zawsze warunkiem normalnego rozwoju człowieka, oraz osobistego jego szczęścia. Społeczeństwo musi tu wybrać jedno z dwójga: albo zmienić warunki pracy kobiet, albo zdecydować się na zupełne rozprężenie rodziny. Rozwiązanie kwestyi kobiecej w tym duchu leży w interesie całej ludzkości. Stulecie minione, które rzuciło całe zastępy kobiet w wir walki konkurencyjnej z mężczyzną na polu zarobkowej pracy, nie tylko popełniło błąd względem interesów dobra ogólnego, ale ponadto, osobiste życie kobiety uczyniło bardzo ciężkim.

Praca pozadomowa matek rujnuje rodzinę, zawodowa praca kobiety niezamężnej utrudnia jej zamążpójście przez odebranie mężczyźnie, z którym w zawodowej pracy konkuruje, możliwości dostatecznego zarobku na utrzymanie rodziny. Na wielką skalę odbywa się w ten sposób trwonienie sił kobiecych. Sąto drogi najgubniejsze, drogi wstecznego postępu. Do nawrotu przeto z tej drogi nawołuje Ellen Key kobietę, tkliwe jej bowiem, niewieście serce uderza wielkiem współczuciem dla tych wszystkich dziewcząt, które w pełni rozkwitu swej natury kobiecej, zrzekają się świętego powołania żony i matki, niepomne, że ono tylko obdarzyć może kobietę prawdziwym szczęściem.

Oto grunt idealistyczny, na którym stoi Ellen Key, tak mało licząca się właściwie z warunkami obecnego życia realnego, jak gdyby nie był znany nawet ze słyszenia ten ciężki obuch, który pcha kobietę na drogi pracy zarobkowej, choćby wbrew najidealniej przez nią budowanym gmachom jej niewieściego „szczęścia.“ Ta fikcja, jaką w sposób

tak bezkrytyczny zasypuje Ellen Key oczy kobiet, do widowni nowego życia tak niedawno otwarte, znajduje wszakże surowego krytyka we własnym jej poglądzie, wyrażonym na zakończenie dziełka: „Trwonienie sił kobiecych.“ Co prawda, mówi tam ona wyraźnie „Sądzę, że ta publikacja, jako też moja obrona macierzyństwa, nie będą długowieczne. Zanim trawa porośnie na mym grobie, ulegnie to zapomnieniu, i żadna kobieta przyszłości nie weźmie tego do ręki, gdy pisać będzie o kwestyi kobiecej w XIX em stuleciu.“

Samokrytycyzm budujący, do dzieła, o którym mowa, dosyć szczęśliwie zostosowany. Utwór to w rzeczy samej ze strony pojęciowej słaby, a tak gubiący się w sprzecznościach, że istotnie wartość jego pouczająca jest nader mizerna, powódź natomiast licznych tam bałamuctw wysoce nawet szkodliwa. Jest to właściwie, arcy-nieudolna apologia mężczyzny, zaś sens moralny ma służyć kobiecie nie tylko do rozumienia, ale i do obowiązku podzielenia dążeń mężczyzny, przeto o krytycyzmie ze strony kobiety względem pana położenia, nie może tu być mowy. A to jest stanowisko w ruchu kobiecym wymowne.

Z pewną stroną jej „obrony macierzyństwa“ nie lepiej się dzieje. Bezpamiętny ferment myślicielki w nawoływaniu do powrotu na łono ogniska domowego milionowych zastępów kobiet, które w warunkach obecnego ustroju ekonomicznego ciężki mus pędzi na pola pracy zarobkowej, wygląda aż na naiwny pojedynek z urojonemi straszidłami. Ta, która dziś w ciężkim znoju pracy zawodowej zarabia w pocie czoła na byt swój i rodziny, w sposobie zajęć, do jakich bynajmniej nie czuje się powołaną, aż nadto dobrze przekonana jest o tem, że nie tu leży cel jej kobiecej drogi i nie na niej spotka się ona ze swem „szczęściem.“

Wie ona dobrze, iż to jej życie, tak skąpo jasnym promieniem zadowolenia darzone, to nieraz istna Golgota, to krzyż, który na barki swoje podjąć musi. Wie nadto dostatecz-

ku różdżki oliwnej pokoju. Nikt nie znajdzie tyle słów perswazyi, nikt ich nie wypowie z tak nieprzpartym czarem i wpływem, jak kobieta. Oto dłaczego doszukiwałem się jej postaci w akcyi, mającej na celu pogodzenie rozżalonych fabrykantów łódzkich z ich rozjątrzonymi robotnikami.

Zwalczenie jednak zła lokautów to dopiero początek. Właściwa i cała działalność ludzi, którzy się tem zajęli, ma na celu uspokojenie ogólne rozkołysanego napiętościami rewolucyi naszego polskiego Manchesteru. Wśród tych ludzi żony i córki fabrykantów, dyrektorów i t. d., powinny znaleźć się przede wszystkim. Rola piękna, zbawienna i konieczna. Czy trzeba interesowane do niej zachęcać?..

Gdy mowa o roli kobiet, trudno nie wspomnieć, jak ją określiła niedawno temu głośna powieściopisarka, Marya Corelli, w znanym miesięczniku „The Rapid Review“ na temat brania przez kobiety udziału w polityce, a potem i wyborach.

„Jeżeli kobieta jest kobietą prawdziwie — pisze ona, — jeśli posiada przyrodzone właściwości swej płci, a przede wszystkim mistyczną władzę przekonywania, czarowania i podbijania mężczyzny, to nie potrzebuje zstępować ze swego tronu i mieszać się do politycznych burd męzkich, skoro przecie już jest głową, potęgą i istotną panią rządu. Zdrowemu zresztą, rozumnemu, silnemu mężczyźnie musi się to wydać szczytnem głupstwem, gdy mu mówią o poszanowaniu, wierności i lojalności względem pań, które biją politycyantów parasolkami, wygrażają posłom i sędziom piąstkami, i piszcza krzykliwie o „prawa kobiet“ tak gwałtownie, że policya musi je zamykać do klatki...“

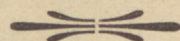
Karykatura! Mdło się robi, gdy się czyta, jak p. Corelli ośmiesza ruch szlachetny i nie chce zrozumieć, że dojrzała intelektualnie i społecznie kobieta, zamiast atakowania policyantów parasolkami, znajdzie inne, daleko poważniejsze i skuteczniejsze środki do dochodzenia swego równouprawnienia poli-

tycznego, jeśli zaś je uzyska, będzie umiała z takim taktem stronić od „politycznych burd męzkich,“ iż jej „mistyczna władza czarowania i przekonywania“ nic a nic na tem nie straci.

Poruszmy zabawniejszy temat. Niech się rozerwą ludziska, choćby sami sobą, choćby swoim portretem. Ot wabi ich „Pani Dulka,“ która wszystkie efekty swej „moralności“ roztoczyła, niby paw, na scenie Teatru Małego. Tłoczy się publiczność szeregiem wieczorów, niby na procesyi. Widocznie warto. Zatem gratulacje serdeczne dyrekeyi, brawo wykonawcom, kosz olbrzymi kwiatów (w przenośni: to nie kosztuje...) autorce Zapolskiej i dyrektorowi. Z tem wszystkim panią Tuškę przestrzegam, żeby w tych czasach swej Pity do teatru Małego nie brała. Chyba, aż zagrają nową, następną sztukę.

A to nie tak prędko zapewne nastąpi.

Maryan M. Winiarski.



nie, że gdyby od jej woli niewieściej to zależało, dla ujęcia sił swoich znalazłaby mogła zgoła inne drogi. O to wreszcie walczy ona, doszedłszy do uświadomienia sobie stanu rzeczy, tego domaga się od świata, w imię praw kobiecych, sobie należnych.

Że to nie jest droga normalna, po której idzie kobieta, grzęznąc nieraz z głową w grzązkiem bagnie warunków, w których trwoni istotnie swe najcenniejsze siły, o to się nikt dziś już nie sprzecza. W prawidłowym układzie wiele rzeczy iść musi zgoła odmienną, niż idzie koleją. To są już prawdy elementarne.

A oto w wymownym świetle cyfr jak dziś wygląda szansa kobiety, zajęcia najświętszego swego posterunku, macierzyństwa.

W Europie np. kilka milionów kobiet *musi* pozostać w celibacie, choćby najbardziej decydująco były przekonane o świętości macierzyństwa. Przypuszczać należy, iż w ustroju normalnym społeczeństw, każda kobieta organicznie zdolna do spełniania funkcji rodzielskiej, rodziłaby powinna, bowiem natura jej płodności do organów szczałkowych bynajmniej się nie zalicza. Odsunięcie milionów kobiet od spełniania funkcji macierzyństwa, jest to niewątpliwie objaw patologiczny sztucznego układu stosunków, który *człowiekowi nie pozwala być sobą*. Statystyka w tym względzie mówi istotnie tak ciekawe rzeczy, iż im się przyjrzeć bardzo zbliżka należy.

Oto, na ogół ludności, tam, gdzie obliczyć się to daje, płeć męzka jest procentowo liczniejsza nawet od żeńskiej. Po za Europą liczba męczyzn wszędzie niemal jest wyższą, według obliczeń Meitnera i Büchnera, jakkolwiek w *miastach* mianowicie, stosunek bywa odwrotny.

Rola miast w ustosunkowaniu liczebnym płci odgrywa dużą rolę. Procentowo ilość śmierci jest tu wyższą dla płci męskiej. Na baczność uwagę zasługują tu tablice statystyczne d-ra Carpentera. Według nich, śmiertelność męczyzn od 20-go roku życia wybitnie wzrasta.

D-r Carpenter przypisuje to wyraźnie wpływom zasady *podwójnej moralności*, która rzuca na łup choroby całe zastępy młodzieży, nurzającej się w swych „przywilejach“ życia. Obliczenia Wappmansa, Hübnera i Quetelet'a są co do tego zgodne.

Z danych powyższych wobec takiego układu warunków jakież wnioski wypływa?

Oto *przewaga liczebna kobiet jest w ścisłym związku ze sprawą upadku moralnego społeczeństw*. Wielkie miasta są rozsądnymi zarządcami moralnej. Ukrócenie nierządu, oraz sztuczności ognisk wielkomiejskiego życia, wpłynęło dodatnio na procentowy stosunek obu płci, przeto w normalnym rozwoju społeczności ludzkiej nie może być milionów kobiet w centrach życia społecznego, skazanych na nieodzowność celibatu. Przywileje podwójnej moralności, to zatem jeszcze jedna krzywda, uczyniona kobiecie, przez pozbawienie jej możności zadosyćuczynienia swym prawom natury.

Oto jak wyglądają szanse macierzyństwa dla kobiety t. zw. krajów ucywilizowanych. Przeto nie kazania na temat deptanego przez płeć niewieścią osobistego „szczęścia“ ale

czynna, żywotna jej dłoń w obronie swych praw do życia ma tu znaczenie czynnika regulującego, w sensie reformatorskim. Dopóki kobieta nie położy swej czynnej ręki na tych sprawach, dopóty rak zwyrodnienia toczyć będzie organizm społeczeństw na wsze strony w sposób przepotworny,

Dziś kobieta-reformatorka, jak widzimy, staje już wszędzie w pierwszych szeregach uprawiaczy nowego gruntu pod zasiewy nowe. A z drogi tej już nie zejdzie, właściwie bowiem teraz dopiero *dusza* jej wchodzi w życie społeczeństw, świadoma siebie i świętych swych powołań, *jako czynnik bezpośredniego wpływu* na bieg rzeczy ludzkich.

W przeszłości, swe dzieło cywilizatorskie wypełniała ona niedostatecznie, ubocznym wpływem na duszę mężczyzny, wypowijając ją z form grubych niższego stopnia ewolucyj. Wpływ ten z natury rzeczy stawał w kolizji z niższymi instynktami natury człowieczej, folgującej potrzebom zwierzęcym, które mocą swej przewagi fizycznej odnosiły częstokroć górę nad pierwiastkiem duchowym, subtelniejszej organizacji psychicznej, jaka była i jest udziałem kobiety.

Tą drogą ster spraw życiowych wymykał się z dłoni niewieściej, kosztem postępu ludzkości po jednej linii, jaką człowiek iść może ku cywilizacji, t. j. po linii zwycięstw człowieka nad instynktami zwierzęcości.

Od tej chwili dziejowej, kiedy kobieta stała obok mężczyzny, idąc z nim ręką w rękę; od chwili, kiedy, jak to widzimy z tradycji ksiąg świętych: „cieszyło się jedno drugiem, że jest człowiekiem“ (Bundehez), a nierzadko ster spraw kobiecych spoczywał w ręku kobiecym (patryarchat), celującym w zdolności rozjemstwa zwaśnionych (Deborah, prorokini i inne), od chwili tej, na zegarze dziejowym wybiły długie godziny wieków.

Dzieci jednej ziemi i jednego słońca, pod wpływem „złych mocy, które zapanowały nad nimi“ (Bundehez) szarpać jęły się wzajem, pojawiały postęp, jako dzieło przemocy silniejszego nad słabszym, jako zasadę walki człowieka z człowiekiem.

Posłannicy zgody, miłości, braterstwa, szli na stosy, krzyże, szubienice, wysokie swe posłannictwo okupywali męczeństwem, zatracił bowiem skarłały ród człowieczy poczucie przewodnictwa w dziele.

Ofiarą niewolnictwa w pierwszych szeregach siewców cywilizacji padł też i ród niewieści.

Niewolnictwo zwyrodniało kobietę, odarło ją ze wszystkiego, co stanowiło bożą moc jej wpływów na bieg rzeczy ludzkich. Dobro, jakie się miała—z natury swych niewieścich powołań i uzdolnień, ustąpiło zgubnym posiewom złego, do którego zaprawiono rękę niewolnicy, *nie wiedzącej co czyni*. I od tego momentu zerwała się nić, wiążąca ludzkość z postępowaniem ku cywilizacji, człowiek ztracił zdolność bycia *w postępie względem własnego Ja*. Począł się cofać, karleć i upadać. Treść dążeń postępowych człowieka i ludzkości zastąpił pusty, nic nie znaczący wyraz. Szumne hasła, tem szumniejsze niekiedy, im mizerniejszą pustką pokrywały, miały być deską ratunkową tego bankructwa prawowitych dążeń postępowych, do których nie dorastał swoją lilipucią głową człowiek zwyrodniały.

I było tak przez wieki, i jest tak i będzie, dopóki władnąć nie przestanie światem *kultura krzywdy*, kultura niewoli. Od chwili przecieży, kiedy zerwawszy pęta niewolnictwa, kobieta dróg swych i celów świadoma, jęła się rozprawiać czynnie z sumieniem społeczeństw, na drodze reform, które są jej dziełem, wchodzimy w zakres nowych dziejów świata.

(Ciąg dalszy nastąpi).



Z powodu „Wiecu matek.“



Jeden z moich znajomych miał dziwny zwyczaj wypraszenia dzieci z pokoju, w którym znajdowali się dorośli.

Idźcie ztąd co prędzej, mawiał, nie przedstawajcie ze starszymi, *bo się od nas niczego dobrego nie nauczycie*.

Nieprzyzwoity ten żart gorszył w najwyższym stopniu poważne łysiną głowy rodziny i imponujące tuszą ich połowice...

Urywając w połowie zdania tłustą anegdotę, lub flirt (prowadzony gwoli tradycji) z żoną przyjaciela, *dorośli* obrzucali mojego znajomego gradem wymówek.

— Jak pan śmiesz zachwiewać w ten sposób autorytet starszych.

— I to wobec własnych dzieci, które i tak mają nas za hetkę pętelkę!

— Już bo też dzisiejsza młodzież jest w najwyższym stopniu rozpuszczona!

I zgodnym chórem zaczęto się skarżyć na panującą w obecnych czasach „anarchię“, na brak rygoru szkolnego, wytwarzającego „lekceważenie starszych.“

W ten lub inny sposób sformułowane skargi podkreślają coraz częściej pogłębiające się „rozdźwięki domowe“ — rozluźnianie się węzłów patryarchalnych pomiędzy rodzicami a dziećmi.

Powaga rodziny upada.

Niebezpieczeństwo sygnalizują zarówno pedagogicy jak i powieściopisarze i dramaturdzy, uplastyczniający jaskrawo psychologię współczesnego życia.

Powaga rodziny upada.

To *fakt*, który powinien się znaleźć na porządku dziennym, na zainicyowanych przez ludzi dobrej woli „wiecach matek“ i „konferencyach rodziców“, „z udziałem wychowawców.

Powinniśmy przyjąć go do wiadomości i zastanowić się nad nim jaknajbezsronniej, a raczej różnostronnie.

Czy podobna całe brzemie winy zrzucić na młode pokolenie? I czy nie należałoby pomyśleć nie tylko o „winie“ ale i o „środkach zaradczych?“

Czy wreszcie mówiąc o „złe wychowanych dzieciach“, nie godziłoby się przypomnieć sentencji Goetego:

„Rodzice chcący dobrze wychowywać swoje dzieci, muszą być przedewszystkiem sami dobrze wychowani.“

Ale kto i kiedy ma się w tę wiedzę wtajemniczać?

Z pannami *wstyd* mówić o dzieciach i cze-

kających je obowiązkach macierzyńskich, — mężatce i matce *wstyd* się przyznać, iż niema pojęcia o pedagogii. Ojców pochłania praca zarobkowa, matki absorbują kłopoty gospodarskie i towarzyskie.

A przytem tak wygodnie trwać przy starodawnym przekonaniu, iż „matka instynktem odczuje, co jest dobrem dla dziecka.“

Jak gdyby wraz z dzieckiem spływała na kobietę jakaś mistyczna zdolność do sprawowania tak poważnych i wymagających tyłu innych przymiotów obowiązków.

Matka!
Święte słowo!

Ile w niem poświęcenia i zaparcia, ale czy to poświęcenie i zaparcie zawsze prowadzą do właściwego celu?

Czy nie typowem wprost stało się określenie „mamin synek“, określenie, w którym tak jaskrawo uwydatnia się egoistyczne zwyrodnienie, do jakiego doprowadzić może nadmiar nie kierowanej rozumem czułości.

Karpowicz napisał w jednej ze swych prac — „Hodowli zwierząt nie powierza się w ręce nieprzygotowane, ale wychowaniem ludzi kierują często rodzice, nie mający pojęcia o zadaniach pedagogii.“

Jakż na to rada?

Jaknajszersze uświadomienie sobie tego obowiązku, jaknajenergiczniejsza praca matek nad samokształceniem w kierunku pedagogicznym. Jest to jedna z najżywoźniejszych spraw, jedna z najbardziej palących reform samopomocy społecznej.

W tym celu powinnyby się organizować na wzór angielskich i amerykańskich „Klubów matek“, związki, stowarzyszenia i biura porady pedagogicznej, — instytucje mające na celu szerzenie nauki wychowania za pomocą odczytów, wydawnictw i zebrań dyskusyjnych — systematyczne udzielanie fachowych wskazówek, jednym słowem *zespoleńie zdobyczy teoretycznych z praktyką życia.*

J. Orka.



Ćwierć wieku pracy dziennikarskiej.



Bronisława Neufeldówna.

Dnia 12-go b. m. upłynęło lat 25 od chwili jak p. Bronisława Neufeldówna rozpoczęła swą pracę dziennikarską. Jest ona pierwszą dziennikarką u nas, dziennikarką prawdziwą, pracującą na tem polu poważnie, wespół ze swymi kolegami męzkimi i żyjącą ze swego zawodu.

Pracę swą rozpoczęła w „Nowinach“ pod redakcją Prusa, a w parę lat później stała się dziennikarskim kolegą aż w dwóch dziennikach jednocześnie: w „Gazecie Polskiej“ Edwarda Lea i w „Gazecie Handlowej“ Rudolfa Okręta.

Tak w jednej, jak i w drugiej (która zmieniła tytuł na „Nową“, a potem na „Ludzkość“), do chwili obecnej Br. Neufeldówna prowadzi „Kronikę zagraniczną.“

Za redakcyi jeszcze ś. p. Wacława Szymanowskiego pisywała w „Kuryerze Warszawskim“, a była także współpracowniczką „Kuryera Codziennego“ za czasów redaktorstwa Czapelskiego.

Niezmiernie pracowita i wytrwała, w „Prawdzie“, redagowanej wówczas przez Świętochowskiego, przez długi szereg lat pisywała krytyki muzyczne, w „Tygodniku“ zaś „Ilustrowanym“ także przez lat wiele referowała kronikę literacką.

Wykształcona gruntownie, obdarzona smakiem artystycznym, przyswoiła językowi polskiemu mnóstwo powieści z literatury angielskiej, niemieckiej, francuskiej i włoskiej. Pierwsza wprowadziła na szpalty pism naszych utwory Multatulego i sensacyjne powieści Conan-Doyle'a.

Dla wykazania rozmiarów i nadzwyczajnej wytrwałości pracy Neufeldówny przytoczę słów kilka z serdecznej o niej wzmianki, drukowanej w „Ludzkości“:

„Publiczność nie zdaje sobie sprawy z tego, co znaczy taki fakt, jak dwadzieścia lat nieprzerwanej pracy dziennikarskiej, ile w to wchodzi energii i mozółu. Warto uczynić rzeczowe obliczenie dotychczasowej pracy p. Neufeldówny: otóż pisząc dziennie do druku po 200 conajmniej wierszy, dzisiejsza jubilatka, przez lat 25 ogłosiła drukiem co najmniej 250 tomów po 7,200 wierszy!“

Razem z kolegami p. Br. Neufeldówny, u których zasłużyła sobie na szczery szacunek i serdeczną sympatyę, przesyłamy i my jubilatee-dziennikarce wyrazy uznania i życzenia na dalszą drogę owocnej pracy.

Z. S.



MARYA TURZYMA.

Wyzwalająca się kobieta.



Mamy przed sobą broszurę, zamykającą w niezbyt obszernych ramach pracę poważną, napisaną z rozmachem i siłą; — po przeczytaniu zostawia wrażenie, jak gdyby jednego wielkiego okrzyku: bólu, oburzenia i buntu, a jednocześnie, gorącej chęci pchnięcia palącej sprawy na nowe tory.

Rzecz cała podzielona na pięć części: 1) Kobieta współczesna, 2) Wychowanie i nauczanie, 3) Kobieta i prawodawstwo, 4) Odrodzenie z ducha, 5) Kobieta, co ogniska — ołtarza strzeże.

W pracy powyższej autorka unika frazesów i deklamacyi, twierdzenia swoje natomiast popiera logiczną, ścisłą i jędrną argumentacją.

To, na co przywykły kobiety patrzeć, jako na rzeczy — jeżeli już nie zupełnie godziwe i słuszne, to w każdym razie nieuniknione, — Turzyma wystawia i oświetla jako prawa i zwyczajne karygodne i niemoralne, t. j. takie, za jakie powinny być brane istotnie.

Zamiast przedmowy Turzyma stawia założenie, że kobietę przygniatają potrójne więzy:

miłosne, ekonomiczne i duchowe i rozwija myśli powyższe w całym ciągu swej pracy.

— „Jarzmo, które ducha kobiety uciska — czytamy, — i wolność jego całkowicie obezwładnia, jest to dogmat, że kobieta nie jest sama dla siebie celem. Dogmat ten, w zamierzonych czasach panowania fizycznej przemocy ugruntowany, przetrwał do dzisiaj w formule: „Kobieta jest stworzona dla mężczyzny.“ Tak nisko nie postawiono żadnego żyjącego gatunku. Żaden przyrodnik, pod grozą śmieszności, nie ośmieliłby się twierdzić, że np. owca stworzona jest dla barana, a jednocześnie z całą powagą udawadniać potrafili różni uczeni, że należy tamować rozwój kobiety, ponieważ może on być niebezpieczny lub niewygodny dla mężczyzny.“

Z całą jasnością autorka zdaje sobie sprawę z istotnego położenia rzeczy, pisząc: „Kobieta nie jest dotychczas uznana za jednostkę ludzką i to właśnie w znaczeniu duchowym; nie ma charakteru, bo wyrabia się w niej uległość i rezygnację; nie ma woli, bo mogłaby kiedyś chcieć inaczej, niż jej nakażą; nie ma rozumu, bo zawsze ktoś ma prawo za nią myśleć i decydować; nie ma indywidualności, bo od dzieciństwa urabiają ją na materiał tylko, podatny ręce, która zechce coś z niego ulepić, a nie dzieło twórcze, jakim może i powinien być dla siebie każdy człowiek w duchu swoim.“

I z powyższego wyciąga konsekwentny wniosek, kładąc nacisk na rozwój indywidualizmu: „Choćby kobieta zdobyła niezależność materialną, choćby stała się wolną w małżeństwie i macierzyństwie, choćby wywalczyła najdalej idące prawa polityczne, — nie stanie się wolnym człowiekiem, póki nie potarga tych więzów, które ducha jej krępują — zasadą, iż nie jest ona sama dla siebie celem i nie zrozumie, że rozwój jej indywidualny, jako jednostki ludzkiej jest najpierwszym jej prawem i obowiązkiem,“ — a dalej, jako logiczne następstwo: „Otrzymuje się tylko te prawa, które się bierze. Bierze prawa ten, kto ma po temu siłę, siła mierzy się odwagą i wytrwałością. Odwagę i wytrwałość daje zbudowana samowiedza istoty, której dzieje się krzywda i która za wolność swoją staje do walki.“

W rozdziale: „Kobieta a prawodawstwo,“ pisze między innymi: „Bywają zdarzenia tak drobne, tak pozornie mało znaczące, że współcześni zdają się ich nie spostrzegać i przechodzą nad nimi do porządku dziennego. Dopiero po długim często okresie czasu, skrzętny badacz odnajduje jakąś notatkę, jakąś drobną wzmiankę, która mówi mu, że owo zdarzenie właśnie, było odwróceniem się nowej karty dziejów ludzkości. Takim zdarzeniem zeszłego roku był protest kobiet francuzkich przeciw uroczystości, mającej na celu oddanie czei dziełu, które pozornie dotychczas trwa, a właściwie dawno już się skończyło — kodeks Napoleona, w którym znajdują się kobiety między małoletnimi, przestępcami i obłąkanymi i który obalił ponadto uchwalone już prawo, pozwalające poszukiwanie ojcowstwa, stawiając na jego miejsce § 340.“

„Wielki geniusz czynu — pisze Turzyma, — nie nadaremnie taką nienawiścią pałał do kobiet, czuł on, że geniusz jego, oparty na rozpętaniu instynktów drapieżnych, zaborezych

i despotycznych, nie ostoi się wobec instynktów kobiecej duszy, wzdrygającej się na krzywdę i mord.“

„Tylko zbiorowemi siłami, wiązaniem, zgrupowaniem rozproszonych usiłowań, można osiągnąć cele, do jakich się zdąża — i, nie ludzając się bynajmniej, co do łatwego i szybkiego osiągnięcia ich dodaje: „ze smutkiem zaznaczyć trzeba, że u nas bierność i apatya kobiet pod względem poczucia swoich sił i swojej godności, jest wprost rozpaczliwa.“

Kończy wreszcie słowami: „Kobieta musi iść tam, gdzie zdąża człowiek, jako świadomy siebie duch, bo jeśli stanie z tymi, co gardzą młodością, co doskonalić się, iść naprzód nie mają siły i woli, sama do starości zdąża i do śmierci i odrodzicielką człowieka być przestanie. Wyzwalająca kobieta prowadzi ludzkość tą drogą, jaką wiódł swoich Mickiewicz, ten z „Legionu“ — wieszczący zwycięstwo Ducha:

„Zmartwychwstaniecie młodzi!“

Szczupłe ramy notatki bibliograficznej nie pozwalają nam streścić lub przytoczyć wszystkich ważniejszych ustępów pracy Turzymy.

Śmiało jednak powiedzieć można, że po „Wyzwoleniu kobiety“ Nowikowa, jest to najsilniej zaznaczająca się praca w tym kierunku, z dni ostatnich.

J. A. P.

(Przyp. Red. Pani Turzyna przybywa do Warszawy dla wygłoszenia dwóch nader ciekawych odczytów — w niedzielę, t. j. 27 go i w poniedziałek, 28 go b. m. W pierwszym mówić będzie o „Handlu żywym towarem,“ w drugim „O kobiecie w samorządzie“).



PAMIĘTNIKI księcia Klodwiga Hohenlohe.



Przebrzmiała już najgłośniejsza wrzawa, jaką w świecie politycznym wzbudziły świeżo wydane przez jego syna, pamiętniki ks. Klodowusza Hohenlohe - Schillingsfürst, byłego kanclerza Niemiec. Możemy już sądzić to dzieło nie z sensacyi, jaką wzbudziło, lecz ze stanowiska historycznego i literackiego. Wrzawa była, jak to dziś widzimy, przesadzona. Wznieciło ją kilka zdań wyrwanych z całości i podanych przez dzienniki w odpowiedniej przyprawie. Czytelnicy z tych urywków nabrali przekonania, że pamiętniki pełne są niedyskretnych ujawnień o „wysokich“ i „najwyższych“ osobistościach państwa niemieckiego. Księgi zostały rozkupione, ale niewielu miało cierpliwość przewertować je od deski do deski, wielu doznało zawodu, nie znalazłszy w nich tego, czego szukali — skandalu.

Coprawda nie łatwo przeczytać pamiętniki ks. Hohenlohego, bodaj ze względu na ich rozmiar, a trzeba je czytać bardzo uważnie, gdyż najciekawsze ujawnienia wplecione są niekiedy w opisy obiadów, rautów, podróży. Autor w paru wierszach charakteryzuje czasem nader trafnie różne wybitne osoby, powtarza ich słowa doniosłego, dziejowego zna-

czenia, poczem bezpośrednio przechodzi do opisu rzeczy banalnych, tak, iż czytelnik nie uważny łatwo niejedną rzecz pierwszorzędnej wagi pominie. Autor pisał dla siebie, z dnia na dzień, więc nie miał powodu uwypuklać i podkreślać ważniejszych ustępów.

Nie jest to właściwie nawet pamiętnik, lecz materyał do pamiętnika. Śmierć księcia w roku 1901-ym przeszkodziła mu w opracowaniu tych źródeł. Miał do zredagowania ich powołać F. Curtiusa, tak, jak Bismarck do ułożenia swego pamiętnika użył Lothera Buchera. Po śmierci księcia, rękopis dostał się do rąk jego syna, który wszedł w porozumienie z „Deutsche Verlag Anstalt“ i rzucił te notatki na rynek w stanie pierwotnym, surowym. Nie straciły na tem. Przeciwnie. Ks. Hohenlohe przedstawia się czytelnikowi bez pozy, nie tai swoich błędów, słabostek, ze szczerością, graniczącą z cynizmem ujawnia zmianę poglądów na osoby, stosownie do tego, czy stoją lub nie u władzy. I tak np. o Bismarcku, za życia Wilhelma I-go wyraża się z uznaniem, z zachwytem. W chwili, gdy gwiazda powodzenia pierwszego kanclerza zaczyna bladeć, ks. Hohenlohe odkrywa w nim chorobę umysłową, pisze o nim z lekceważeniem, z pogardą. Wogóle zasłużył na przezwisko *prince cynique*, które mu dawano za życia.

Nie ukrywa się ani ze swą arystokratyczną dumą, ani z wielką ambicyą. Księżę obiera drogę dyplomatyczną w nadziei, że wysoki ród będzie mu szczeblem do odznaczeń; zawiódłszy się, porzuca służbę i osiada na roli w obciążonych długami dobrach Schillingsfürst. Dopiero małżeństwo z księżniczką Stefanią Wittgenstein, przyszłą spadkobierczynią Radziwiłłowskiej fortuny pozwala mu objąć stanowisko ambasadora kolejno: we Florencyi, w Rzymie i w Atenach. Ale nie zadowalnia to jego ambicyi, pragnąłby wyższych odznaczeń, stara się o rozmaite dostojenstwa — napróżno. I z fortuną nie lepiej mu się wiedzie. Zatargi z teściem zmuszają go rzec się zarządu majątkami żony i powrócić do własnych. Niepowodzenia czynią go pesymistą. W swym pamiętniku wyraża zdumiewające poglądy: nie wierzy w armię pruską, ba, nie wierzy nawet w przyszłość Niemiec, wraz z Polakami skazuje ich „na wieczną rozsypkę.“ Podczas wojny 1866-go roku woła: „Finis Germania!“

Dopiero na drugim skłonie żywota, odwraca się karta przeznaczeń, los zaczyna się uśmiechać do swej ofiary. Odbija się to na zapamiętaniach i opiniach księcia o sprawach państwowych i ludziach.

Taka jest ogólna charakterystyka tonu, panującego w dziele, które budzi sensacyę wszechświatową. Zwyciężyła ją jeszcze depesza Wilhelma II-go, piętnująca to wydawnictwo, jako niewłaściwe, nietaktowne, niesłychane.

Że wzbudziło oburzenie cesarza niemieckiego, rzecz łatwo zrozumiała. Pamiętniki rzucają na osobę monarszą światło wysoce niekorzystne, ośmieszając ją drobiazmi szczegółami, świadczącymi o próżności, zarozumiałości i płytkości Wilhelma II-go, piętnując jego zachowanie się wobec ojca, jego nieludzką wprost obojętność na cierpienia Fryderyka III-go. Syn, a nawet i żona zanie-

dbywali go tak dalece, że nawet Bismarck tem się oburzał.

Pamiętnik zaczyna się przed laty siedmudziesięciu i te jego karty, poźółkłe od starości, mają, rzecz można, kronikarskie jeno znaczenie. Dopiero późniejsze, z czasów dyplomatycznych, ministeryalnych, alzackiego namiestnictwa, są bardzo interesujące, a dla nas, Polaków, w wielu miejscach specjalnie ciekawe. Opisują przebieg *kulturkampf*, politykę niemiecką, w krajach zabranych Francyi. W notatkach z roku 1889-go znajdujemy rozmowę autora z Bismarckiem, w której żelazny kanclerz, rozważając przyszłą wojnę z Rosyą, wypowiada zdanie, że w razie zupełnego zwycięstwa Niemiec „przyszłoby do odbudowania Królestwa Polskiego.“

Kwestya polska odgrywa w ogóle znaczną rolę w niemieckiej dyplomacyi. Jest kluczem stosunku Niemiec do Rosyi. Bismarck nie ten raz jeden w rozmowie z ks. Hohenlohe wspomina o możliwości odbudowania Polski. W innej rozmowie potępia stanowczo myśl wojny z Rosyą, gdyż Niemcy nie byłyby w stanie oprzeć się działaniu Austrii — ta „zrewolucjonizowałaby Polskę, odbudowała po Dniepr i Dźwinę i na polskim tronie osadziła którego ze swoich arcyksiążąt.“ Takie żywi obawy żelazny kanclerz.

Hohenlohe opisuje dalej intryki Bismarcka, który w roku 1879-ym za trójcesarskiego przymierza, chciał zawrzeć, osobny, tajny alians z Austryą, jako „asekuracyę“ przeciw Rosyi. Cesarz Wilhelm I nie zgadzał się na takie, jak powiadał „wiarołomstwo.“ Bismarck obstawał i groził dymisyą. Do tego doszło, że cesarz wspominał o abdykacyi. Hohenlohe wezwany na pomoc przez Bismarcka, wyperswadował cesarzowi skrupuły.

(Dokończenie nastąpi).



CHRZEST Z ŁEZ.



Siedzi w kozie. I tak ma być codziennie: dwie godziny po lekcyach, dopóki nie ulegnie.

Boli go trochę głowa, to też objął ją rękoma i różne różności płaczą mu się w pamięci.

Tyle razy przecież słyszał: „Každy modli się, jak umie!“ Ot, nie dalej, niż wczoraj, Katarzyna myje Helusię. Sióstrzyczka mróży oczki, żeby jej mydło nie szczypało, a niania prawi: „Nawet kotek najpierw się umyje, kaczuchny wychlupią się w stawie, zmówią paciorek i dopiero jedzą śniadanie, a Helusia prosto z łóžeczka woła o mleczko.“ — „Taski tyz mówio paciorek?“ — szczebioce maleńka. — „Každy zwierzątko się modli, ale po swojemu: kurka, jak się napije wody, podnosi dziobek do góry i dziękuje Bogu, kotek mruczy... Každy, jak umie, Pana Boga chwali, dziękuje za zdrowie, za wszystko, každy po swojemu, rybeńko!“

To wspomnienie ciągnie za sobą drugie: Wschód słońca. Uroczyscie bardzo. Ludzie patrzą jakoś inaczej i chodzą poważniej, niż zwykle. Od czasu do czasu to krowy zary-

czą, to konie zarzą, gęsi zagegają, a wszystko zupełnie jakoś inaczej, niż we dnie. A najładniej to już było w lesie: ptaszki śpiewały tak cudnie, jakby dzwoneczki jakie... Płakać mu się czegoś chciało, a potem dziadzio go zapytał: „Prawda, Jasiu, jak to ładnie na świecie, bo teraz wszyscy się modlą na okół, każdy po swojemu.“ I ukląkł z dziaduniem pod krzyżem przy drodze i głośno zmówił swój pacierz dziecięcy.

Dawniej, gdy był małeńki, modlił się inaczej. Prosił o zdrowie dla mamusi, tatusia i wszystkich, nawet i dla Gniadka i Kruka. Dziękował Bogu za jasne słońko, za ładne zabawki i za to, co mu na myśl przyszło, a ojciec mówił do Katarzyny: „Daj mu pokój! Dziecko nie powinno klepać bezmyślnie. Pacierz, to rozmowa z Bogiem. Niech się modli po swojemu.“

„Po swojemu,“ — trzepoce mu się po głowie, a on i inni chłopcy czemu się mają modlić po niemiecku, czemu?...

Wczoraj był już w łóżku, kiedy ojciec takim jakimś dziwnym, innym głosem powiedział: „Oddaj jutro nauczycielowi katechizm i powiedz, że się nie będziesz uczył religii po niemiecku, że chcesz Pana Boga po polsku chwalić.“

Coś go tknęło: rodzice kazali mu we wszystkim słuchać nauczyciela, szanować go, gdyż w szkole nauczyciel zastępuje rodziców, ale był tak bardzo znużony, że powiedział tylko. „Dobrze, ojeze“ — przewrócił się na bok i zasnął.

Obudzono go jakoś późno bardzo. Wszyscy byli tacy dziwni, całowali go serdecznie. Wojtek poganiał wciąż konie, żeby się do szkoły nie spóźnić, jeszcze się ten Gniady, jak na złość, bardziej, niż zwykle, lenił.

Ta chwila była straszna. Tak pewnie była na wojnie, kiedy nieprzyjaciół z armat strzela, a żołnierze idą naprzód i naprzód, jak to dziadus opowiada.

Wyszedł z ławki, inni też. Kulawy Józik trząsał się, jak liść, wziął go więc za rękę. Serce biło mu mocno, kiedy powiedział z kolei głośno, wyraźnie, dobitnie: „Nie będę się uczył religii po niemiecku!“

Jak ten nauczyciel się zmienił na twarzy. Zawsze krzyczy, ale dziś, to aż szyby brzęczały i oczy miał takie straszne!

Inne dzieci poszły do domu, mają się do jutra namyśleć, a jego, Jasia, już dziś w kościele zostawiono!

Przecież to kłamstwo, to nie on wszystkich namówił. Przyszedł do klasy, a Józik i Stacho, i Julek i Leszek i wszyscy Polacy powiedzieli mu, że rodzice i im też tak zrobić kazali i od wielu już dni się naradzali. On przecież ostatni o tem się dowiedział!

Jak ten Fryc się uśmiechał, kiedy nauczyciel krzyczał i wymyślał. I Karl także, i Johann, a Kunc to aż język Jasiowi pokazał z radości. Tak lubi przecież całą klasę! Ojciec każe dla wszystkich być dobrym — z kolegami tak trzeba.

Czemu to oni w takiej chwili, czemu byli tacy? Zupełnie, jakby uważali, że nauczyciel

miał rację, a to przecież oni, polskie dzieci, mają rację, sam cesarzby chyba powiedział, że mają rację.

I w bystrej głowinie chłopczyny kombinacja za kombinacją, domysł za domysłem przewalają się, jak burza. Serce bić mu zaczyna, policzki gorzeć, maszeruje wielkimi krokami po klasie, ręce w tył założywszy.

Jeszcze wczoraj przywiózł Frycowi makówek i słonecznika, a Johannowi zawsze podpowiada i pomaga w rachunkach..

Nagle błysk rozświetla mu wielką niewiadomą... Tak, to koledzy, ale Niemcy — nie Polacy.

A może, może ten Fryc, gdy urośnie, będzie też takim „hakatystą,“ jak to opowiadał ojcu sąsiad Kamiński?

Może Herman zostanie nauczycielem i będzie się tak samo gniewał na polskie dzieci?

Podniecone władze umysłowe pracują po bohatersku. Czy to naprawdę Polakom Niemcy będą teraz zabierać majątki, jak mówił ten pan na kolei? Może i im zabiorą Wólkę? Oho!...

Jak temu Leszkowi Zaleskiemu i Wojtuniowi Łubie trudno się po niemiecku uczyć! A najdłużej zawsze w nocy siedzą, kiedy ten okropny katechizm zadany. Jak nauczyciel ich wyrwie, słowo w słowo z książki mówią, a czasem to parę wyrazów ze środka zapomną, bez sensu paplą i co to po polsku znaczy — nie nie wiedzą. A ileż to oni polskich piosnek umieją!

Jemu wszystko jedno: czy po polsku, czy po niemiecku — łatwo mu nauka idzie! Ale czemu inne dzieci tak się męczą? I ten Józik kulawy, co i tak zawsze blade i chudy, i Stacho, co ma tak mało czasu do nauki, bo ojcu kowalowi miechy porusza? Czemu? Po co? Dlaczego?...

Za oknem ukazują się Fryc i Johann.

Przyłgnęli do szyb, wykrzywiają się w najrozmaitszy sposób i wrzeszczą: „Klupi Polak! Polnishes Vieh!“

Powtarzają bezmyślnie słowa nauczyciela, Jaś nie czuje do nich za to urazy, lecz pojął naraz, że coś w nim się zmieniło. Zrozumiał nagle, że już nie będzie śmiał się z nimi, nie będzie psót i figłów płał, nie będzie ich... kochał. To obey, inni ludzie! Ich nie obchodzi to, co boli jego i inne polskie dzieci!...

A przecież nikt go w domu nie uczył, że Niemcy to wrogowie. Unikano przy nim nawet rozmowy o nadużyciach władz, aby dziecka nie uczyć nienawiści. Zresztą, takie to jeszcze młode, żywe; na poważne sprawy czas mu jeszcze — nie zrozumie nawet.

Patrzy ponuro przed siebie, spoważniał bardzo, tak bardzo, że gdy go wreszcie z więzienia wypuszczono, czekająca nań matka, przerażona jego wyglądem, bierze go za rękę i szepce gorączkowo: „Co ci jest, Jasiu?“, a Jaś zawisa jej na szyi i wybucha głośnym płaczem...

Płacze, bo głodny (a w domu czekają ulubione jego przysmaki), bo wystraszony, nie nawykły przebywać samotnie w tak mrocznej i wielkiej sali, lecz królewska część tych łez,

to roztopiony ból, to zrozumienie doznanej niesprawiedliwości i przecucie tych krzywd, które go spotkać mają, to chrzest łez przysłego męczennika!

Józefa Gażyńska.



PRZEGLĄD PRZEGLĄDÓW.



— Społeczne stanowisko kobiety w Chinach w związku z przeludnieniem omawia w sposób nader zajmujący mandaryn Li Chao-Pe w jednym z ostatnich numerów „Revue.“

Podług tego tuziemca przyczyny przeludnienia w Chinach można sprowadzić do dziesięciu punktów zasadniczych:

1) Cześć dla rodziców, wynikająca z religii Konfucjusza. Ojciec stanowi w rodzinie władzę absolutną i w przyszłych obywatelach kształci od ich urodzenia poczucie bezwzględnej posłuszeństwa dla zwierzchników. Dzięki temu zespół rodzinny nie rozpada się, lecz tworzy całość trwałą, zabezpieczającą rozmnażanie się w dalszym ciągu.

2) W pojęciu Chińczyków umierać bezdzietnie jest hańbą i nieszczęściem.

Ojciec odbiera honory pogrzebowe w stosunku do zasług syna. Każdy Chińczyk dba więc o wychowanie takiego syna, któryby uświetnił jego sławę po zgonie. Na grobowych tablicach przodków, wypisane są zasługi żyjących jeszcze potomków, którzy w oznaczonych dniach roku na cmentarzach odprawiają obrzędy, odpowiadające tym pojęciom.

W Kwietniu Chińczycy obchodzą święto analogiczne z naszymi „Zaduszkami,“ z tą jednak różnicą, że tam ma ono bezporównania poważniejsze znaczenie. Całe rodziny, nie wyłączając żadnego z członków, schodzą się na groby przodków, przynoszą z sobą znaczne ilości pożywienia, jako to: wieprzowinę, ryby, drób, wino i — kadzidło i wszystko to składają w ofierze umarłym.

Chińczycy czynią to w przekonaniu, że takie ofiary przynoszą ulgę ceniom zmarłych; jeśli się ich zaniedbuje, to niepokoją one i nawiedzają żywych; w razie przeciwnym — wpływają korzystnie na sprawy potomków.

Ojcowie rodzin dążą do tego usilnie, ażeby przez wychowanie odpowiedniego potomstwa zabezpieczyć sobie spokój po śmierci.

3) Wysokie uświęcenie małżeństwa.

W Chinach małżeństwa bywają zawierane bardzo wcześnie, mniej więcej w siedemnastym roku życia. Obietnice małżeństwa dla dzieci swych zamieniają rodzice niekiedy przed ich urodzeniem, w przewidywaniu różnicy płci.

Są to umowy obowiązujące, których szczególne wykonanie zależne bywają od wskazówek i przepowiedni znachorów.

Po za małżeństwem Chińczyk uważa się za pozbawionego całkowitej godności człowieka. Mężczyzna nie żonaty nie może zajmować żadnych wyższych urzędów. Takie jest prawo.

Stan bezżenny uważa się za hańbiący, dlatego też małżeństwa podwójnie i potrójnie zawierane należą do bardzo częstych. Mał-

żeństwa ludzi sześćdziesięcioletnich nikogo nie dziwią.

4) Rozpowszechnione adoptowanie.

Gdy Chińczyk nie posiada syna (którego zawsze przekłada nad córkę), stara się zwykle usynowić jednego ze swych krewnych lub też obce dziecko płci męskiej.

5) Wydziedziczenie córek. W Chinach każda młoda dziewczyna przeznaczona jest obowiązkowo do małżeństwa. Sprawa jej utrzymania należy wyłącznie do przyszłego męża. W dzień ślubu panna młoda może otrzymać mniej lub więcej kosztownych podarunków, w żadnym razie jednak nie można tego uważać za posag. W przekonaniu Chińczyków żona jest sługą, lecz nigdy panią domu. Każde prawo do jakiegokolwiek własności zmieniłoby jej skromne stanowisko.

Konfucyusz był zdania, że kobiecie nie należy dawać ani swobody, ani majątku; jedynie, z wiekiem późniejszym, zasługuje ona na oznaki uszanowania.

6) Małżeństwo żołnierzy.

W Chinach pobór wojskowy nie istnieje. Każdy służy w charakterze ochotnika. W razie wojny znajduje się zawsze dostateczna ilość ludzi gotowych do boju. Prawie wszyscy żołnierze są żonaci; po większej części są to rzemieślnicy lub rolnicy, żyjący na łonie rodziny.

7) Taniść produktów spożywczych.

W Chinach grunt odznacza się niezwykłą żyznością. W prowincjach środkowych i południowych ryż zbiera się dwa razy do roku. Niema ani jednego kawałka ziemi nieuprawnego.

Plantacje ryżu przedstawiają potrójne źródło wytwórczości: 1) produkują ryż, 2) na roztańczającej się wodzie wychowują się miliony kaczek, 3) w tej samej wodzie hodują się ryby w znacznej ilości.

Podatków jest niewiele, pożywienie nie drogie. Robotnik może doskonale utrzymać się za 50 sapeków dziennie, czyli za franka.

8) Wstrzemięźliwość ludu.

Sfery ubogie i pracujące fizycznie nie spożywają tyle mięsa co w Europie. Są włóścianie, którzy tylko trzy razy do roku jadają mięso.

W zamian za to rozpowszechnionem pożywieniem są ryby. Co zdaniem fizyologów wpływa na rozrost ludności.

Oprócz ryb, konsumują Chińczycy znaczną ilość jaj kaczek, przechowywanych w popiele.

Chińczycy odznaczają się niezwykłą siłą fizyczną.

9) Wielonożność tolerowane jest przez prawo. Wielu Chińczyków posiada dwie żony, a nawet — cztery. Tylko jedna z nich uważana jest za właściwą panią domu. Pozostałe przebywają w charakterze prostych służących.

10) Rozwody w razie bezpotomnego małżeństwa.

Prawo uznaje siedm punktów do rozwodu, a mianowicie: 1) bezpłodność, 2) niemoralność, 3) brak uszanowania i posłuszeństwa dla rodziców męża, 4) potwarczość, 5) skłonność do kradzieży, 6) charakter zazdrosny, 7) niektóre choroby chroniczne.

Jeżeli mówić specjalnie o społecznym stanowisku kobiety w Chinach, to wzbudza ona wprost litość ze względu na wszystkie cier-

pienia i oznaki pogardy, które towarzyszą jej nieodłącznie od kolebki aż do grobu.

Już narodzenie jej uważane jest — szczególnie u biednych, — jako nieszczęście i poniżenie dla całej rodziny. Obchodzą się z nią, jak z istotą niższego rzędu, mającą zaledwie prawo należenia do rodu ludzkiego.

Niewola kobiety w życiu publicznym i prywatnym stanowi niejako jedną z podwalin społeczeństwa chińskiego.

Młoda dziewczyna spędza życie w zamknięciu na czynnościach służebnicy. Całe jej wykształcenie ogranicza się do robót igłą i szydełkiem.

Dotychczas nie istniały dla niej ani szkoła, ani żaden zakład wychowawczy. Dopiero od lat kilku pojawiły się w niektórych prowincjach nieliczne instytucje pedagogiczne dla kobiet.

W sprawie małżeństwa niema prawa zabierać głosu; jeśli ją stroją do ślubu, to — jak ofiarę, skazaną na całopalenie.

W domu męża odgrywa rolę przedmiotu, kupionego przez obcego człowieka; musi być na usługi wszystkich, a w szczególności teścia i teściowej, gdyż najmniejsza wobec nich oznaka nieposłuszeństwa, stanowi trzeci punkt do rozwodu.

Większość Chińczyków jest przekonana, że kobieta nie posiada duszy.

Wielonożność, tolerowane w Chinach, większa jeszcze niedolę kobiety zamężnej. Gdy straci powab młodości, okaże się bezpłodną lub nie dostarczy potomka płci męskiej, mąż dobierze sobie inną towarzyszkę, a o poprzedniej zapomina zupełnie. Wówczas wytwarza się w domu wojna nieustająca, ciągle sprzeczki i bójkę.

Taki stan oplakany pobudza często kobiety do czynów rozpaczliwych. Kroniki sądowe w Chinach przepełnione są wypadkami samobójstw i czynów najwyższego tragizmu.

Nadmierne nieszczęścia wytworzyły w Chinach potrzebę oglądania się na niezwykle pociechy w życiu przyszłym.

Na tej podstawie utworzyła się sekta „Abstynentek“, która rozmnożyła się znacznie, szczególnie w Chinach południowych. Należące do tego stowarzyszenia czynią śluby niespożywania przez całe życie ani mięsa, ani ryby, jednym słowem niczego, co może zawierać zarodek życia zwierzęcego, jak np. jajka. Są one tego przekonania, że w nagrodę za te umartwienia, dusza ich po śmierci przyoblecze się w ciało mężczyzny.

Obiecują one sobie tym sposobem odpowiedni odwet i nie jedna z nich rozkoszuje się przypuszczeniem, że mąż jej przemieni się w kobietę.

Ożywione tą niezwykłą nadzieją, odbywają pielgrzymki do niektórych pagód, gdzie nędzę swoją składają tymczasem u stóp bóstwa Litości.

— **Budowle pływające.** Inżynier kalifornijski z Los Angeles, William Murray, rozwiązał zagadnienie budowania stałych fortów, nieruchomości budowli, trwałych latarni morskich na pełnym morzu. Rzecz, na pierwszy rzut oka tak nieprawdopodobna, okazuje się bardzo prostą, opartą bowiem na zasadzie, że budowle, bardzo głęboko w wodę zapuszczo-

ne, opierają się w zupełności wszelkiemu falowaniu na powierzchni morza.

Możność budowania nieruchomości portów na pełnym morzu, przedstawia olbrzymią korzyść w praktyce.

Nie wiele jest takich miejsc na wybrzeżach, gdzie budowa portu może być należycie uskutecznioną, a to z powodu głębokości wody, która nie pozwala na zapuszczenie odpowiednich dzwonów.

Dzięki wynalazkowi Murray'a będzie można budować bulwary i bezpieczne schroniska dla okrętów — na pełnym morzu, co ułatwi przeladunek towarów i w wielu razach oszczędzi niepotrzebnej drogi. Zarazem uchroni to okręty od rozbicia się o przybrzeżne skały.

— **Najbogatszy dotychczas człowiek na świecie,** Rockefeller, musi obecnie zejść na plan drugi wobec Fryderyka Veyerhäusera, który podług obliczeń, posiada ośm miliardów marek majątku. Odkrycie to uczyniła jedna z gazet amerykańskich, o czym donosi „Berliner Illustrirte Zeitung“

Veyerhäuser jest Niemcem, który bez grosza przybył ongi do Ameryki.

Hermes.

CAMELOT.

(Handlarz uliczny).



(Dokończenie).

Dzień Nowego Roku, epoka błogosławiona przez „camelotów“, wywołuje też z pod ziemi te „petites baraques“, które przez ciąg przeszło stuletni, raz jeden tylko się nie pojawiły: podczas Roku straszego.

Wszystkie place są bezpłatne. Komisarze policyjni każdego cyrkułu rozdają je przedsiębiorcom; prawie tym samym corocznie: drobnym fabrykantom, małżeństwom robotników, a szczególnie camelotom z zawodu. Jedynym warunkiem jest, by posiadający pozwolenie na „budę“, sam w niej sprzedawał.

Budy — oznaczonej wielkości 2 m. 50 cent. — są zrobione z desek przez samego handlarza, lub też wynajęte od przedsiębiorcy specjalnego, za opłatą 30 franków za czas dwutygodniowy, ale zawsze sprytny i pomysłowy camelot paryzki wynajmuje od siebie ściany swojej budy towarzystwom ogłoszeniowym, i w ten sposób odbija sobie koszty. Jeśli rok jest pomyślny, to średni zarobek noworoczny dochodzi do dwustu franków.

Ostatnie obliczenie wykazuje, że noworocznych „baraques“ było 3,200. Do tego trzeba dodać 400-tu handlarzy *des quatre saisons*. Są to posiadacze małych wózków, na których sprzedają pomarańcze, daktyle, ananasy i owoce smażone. Wolno im obierać sobie stałe miejsca lub kursować po chodnikach.

Wreszcie 2,355-tu „camelotów“ otrzymuje w tej epoce pozwolenie na roztasowywanie się wzdłuż ulic z drobnymi towarami, które sprzedają przez cały rok, chodząc po mieście. Ustawiają więc małe stoliki, lub układają swe drobiazgi w otwartych parasolach. Nazywają ich „les bannetous“. Dołczyć jeszcze należy 53 strzelnice, 45-iu drobnych cukierników, sprzedających resztki kasztanów smażonych i cukierków, pochodzących z dużych zakładów i czterestu fotografów, mieszczących się również w budach.

Oto wykaz liczebny członków armii ręko-dzielniczej, czynnych w dzień Nowego Roku.

Nazywając ich armią, nie przesadzamy bynajmniej, bo i któżby przypuszczał, że od Lipca 1881-go roku, t. j. od chwili, gdy wyszło postanowienie policyjne, że każdy sprzedający „papelard“ musi złożyć deklarację w prefekturze policyjnej, zebrano 421,560 podpisów! Sto dwadzieścia i jeden tysięcy „camelotów.“ licząc tylko tych, którzy złożyli deklarację!

Dodać jednak należy, że w tej liczbie jest dużo niestałych, którzy są „camelotami“ jedynie z wypadku i porzucają to zajęcie po kilku tygodniach.

Rzemiosło to nie byłoby gorszem od innych, gdyby nie miało, niestety! przeciwną strony medalu: niepogody, zimna, śniegu, deszczu, które sprowadzają martwe dni, martwe wieczory, i w następstwie — martwe zarobki, a także katary, bronchity i chrypki, które tak łatwo zdobyć w podobnym zawodzie! Biedny camelot szybko wtedy wpada w bryndzę („dans la purée“) i jak sam powiada, jest „fauché.“

Na szczęście, nie wiele mu potrzeba do szczęścia! Pięć do sześciu sous na nocleg, tyleż na wyżywienie i na obuwie, którą to część ubrania najprędzej niszczy. Ma on swego nadwornego dostawcę, noszącego tytuły: „Erneste, le sauveur de la Purée, fournisseur des marquis de la Dèche et des barons de la Misère.“

Ernest sprzedaje „les ribouis“ od 10 centimów do dwóch i trzech franków; za jednego franka, jak zapewniają, ma się już coś dobrego. Naturalnie, jest to stare obuwie, lecz solidnie naprawione. Ernest utrzymuje nie mniej, niż ośmiu robotników, zaspakajających potrzeby licznych klientów. Ci klienci zresztą, gdy pogoda się poprawi, lub gdy wyzdrowieją, pospieszą „se defaucher,“ ale skąd wziąć dwa sous, niezbędne do rozpoczęcia dnia? Camelot poprosi o nie przechodnia, a częściej zasobniejszego kolegę — i nie jest to niemożliwym — jeśli jest obrotny, to za nadejściem wieczoru znajdzie się w posiadaniu pięciu lub sześciu franków. Prawie bogactwo!

Pomiędzy paryzkimi camelotami znajdują się przeróżne osobistości. Wymieniają obecnie ex prawnika, ex-żandarma, dymisyonowanego nauczyciela, nie mówiąc już o kilku bakałarzach, którzy nie mogli znaleźć innego zajęcia. Znany jest także w całym stowarzyszeniu „Polichinelle,“ który z dnia na dzień oczekuje prawdziwego spadku 30,000 franków, po osmdziesięcioletnim wuju! Toż to będzie używanie dnia tego!

Stowarzyszenie ma też swoje sławy i swoich wielkich ludzi — nie należy o nich zamilczeć. Najpierw sławny Duchesne, wielki Duchesne, camelot dentysta, który żył przed pięćdziesięciu laty. Gdy zachęcał audytorium do powierzenia mu swoich szczęk, błagał o to i zaklinał prawie z płaczem, by leczyli zęby, jeśli nie chcą gorzko żałować swego zaniedbania. I kończył temi słowy: Panowie! inni wam wyrwyją zęby, ja „zrywam“ je!

Drugim był Lartaud: „le chirurgien pédicure (od nóg) de l'Empereur du Maroc.“

Lecz najbardziej się wślawił Mangin, który sprzedawał ołówki za drugiego Cesarstwa. Jeździł zawsze wielkim powozem, który mu też służył za trybunę; powóz zaprzężony był we dwa konie wspaniałe i przybrane kitami z piór. Parskały one bezustannie przy dźwiękach muzyki, umieszczonej w powozie. Mangin zaś stał na koźle w kasku złożonym i pstrej opończy. Ołówki jego były, naturalnie, złociste, a temperował je śrubką. Dla przekonania o ich wypróbowanej mocy, uderzał w nie młotem z całej siły. Nie tylko nie naglił publiczności do kupna, lecz przeciwnie dawał się niby prosić, mówiąc: „Jeżeli nie jesteście jeszcze przekonani, nie kupujcie, panowie, nic was nie nagli, nie jesteście zmuszeni kupować...“

Opowiadają, że pewnego dnia, chcąc do-

wieść swemu audytorium, że sprzedaje ołówki „przez czystą filantropię,“ zebrał wszystkie zarobione sous'y i rzucał je garściami na plac, ku wielkiej ucieście gawiedzi. Był to krok śmiały. Sztuka się jednak udała i tłum stokrotnie opłacił odważnego szarlatana.

W końcu wymyślił inną reklamę: podał się za umarłego, by dzienniki o nim pisały. Naturalnie pewnego pięknego dnia zmartwychwstał. Umarł w roku 1864 ym.

Zeszedł roku umarł inny sławny camelot: Napoleon Hayard, zwany „Cesarzem camelotów.“

Po życiu ruchliwym założył sklep na ulicy du Croissant. Prawie wszystkie sławne „piły,“ które skrobały ludziom uszy od dwudziestu lat, wyszły z jego zakładu.

On to pewnego pięknego poranka puścił w świat sławne: „En voulez-vous des z'honnards?“, które zrobiło furorę w Paryżu, choć nikt nie wiedział, co to ma znaczyć — nawet i sam twórca.

Sprzedano jednakże 800,000 egzemplarzy tej niedorzeczności!

Cameloci pokładali w nim nieograniczone zaufanie; on ze swej strony był ich dobroczyńcą i wspomocicielem, pamiętając, że kiedyś tułał się również po bruku.

Po śmierci Hayarda, Buisson „le postijateur“ objął władzę bez rywalizacji w całym stowarzyszeniu. Buisson nie posiada wielkiego kapelusza „à l'artiste,“ jaki nosił Napoleon Hayard; ubiera się „comme un monsieur chic“ i nie rozstaje się z wysokim kapeluszem i palto. I cóż on sprzedaje? — spytaicie. Sprzedaje byle co. Dzięki humorowi, wszystko mu się wiedzie.

Charakterystycznym jest to, że Buisson urządza „wieczory“ na mieście! Przechodnie zachwyceni jego „bagout,“ sprowadzają go do siebie na przedstawienia, podczas których wygłasza w ich salonach swoje bliższe dowcipy, zupełnie jak Galipaux lub Coquelin młodszy.

Nie należy też pominąć camelota, który niegdyś kursując po ulicy Rivoli ze swoim małym kramikiem, usłyszał naraz krzyki, poczem ukazał się powóz, poniesiony przez konie. Odważnie, cisnąwszy swój towar, camelot rzucił się ku koniom, które udało mu się szczęśliwie zatrzymać... Był to powóz cesarski! Wezwany nazajutrz do Tuilleries, zażądał jako nagrodę za swe poświęcenie, by mu ułatwiono nabycie małego sklepiku. Interes szedł mu dobrze i powoli zebrał sobie potrzebny kapitał na założenie bazaru, w którym — był to pomysł naówczas nowy — sprzedawał z najmniejszym kosztem najrozmaitsze towary. Był to bazar „de l'Hôtel de Ville.“ Właściciel jego, Ruel, ex camelot, umarł deputowanym.

To wszystko dowodzi, że człowiek sprytny, choćby mu się nie powodziło, ma w Paryżu co innego do roboty, aniżeli rzucić się do Sekwany, lub iść zebrać po ulicach, skoro mając dwa sous, może zostać camelotem i zarabiać swoje sto sous dziennie.

M. K.



Z sali odczytów.



— W dniu 13-ym b. m. t. j. w Niedzielę i w następny Czwartek, w Filharmonii, p. Wilhelm Feldman z Krakowa wygłosił na rzecz uniwersytetu dla wszystkich, dwie konferencje o Elizie Orzeszkowej.

W barwnej, pięknie wypowiedzianej mowie-prelegent wysoko podnosił działalność literacką i społeczną znakomitej naszej autorki.

Druga konferencja poświęcona była stronie estetycznej „Chama“ i „Nad Niemnem.“

Przed rozpoczęciem niedzielnej konferencji, jeden z członków zarządu zaprojektował wysłanie do jubilatki telegramu treści następującej:

„Zgromadzeni w wielkiej sali Filharmonii na konferencji W. Feldmana, składają czcigodnej jubilatee wyrazy czci i głębokiego hołdu dla niestrudzonej Jej pracy na polu literackim i społecznym.“

Wniosek ten licznie zebrana publiczność przyjęła huczynym oklaskiem.

— W dniu 17-ym b. m. w sali Muzeum wygłoszone zostały dwa odczyty na rzecz „Związku młodzieży.“ Mówili: Bolesław Prus „O zaniedbanych fundamentach kultury“ i p. Eliza Moszczeńska „O kulturze literackiej ludu.“

Autor „Lalki“ wykazywał przy pomocy liczb statystycznych oraz cytów higienistów i ekonomistów, że lud nasz nie może dawać takiej wytwórczości w pracy, jaką daje Anglik, Francuz lub Niemiec, albowiem od dzieciństwa żywiony przeważnie kartoflami, jest prawie zawsze głodny i wycieńczony jego organizm nie może iść w porównanie z organizmem mieszkańców Zachodu, którzy spożywają wprawdzie ilościowo pokarmów mniej, lecz jakościowo karmią się nierównie pożywniej.

„Organizm ludzki — mówił Prus — to lokomobila, potrzebująca węgla w najlepszym gatunku, aby jaknajmniej pozostawiał popiołu; organizm ludzki przyjmować musi ten węgiel w postaci węglowodanów; organizm mechaniczny i organizm ludzki musi znajdować się w odpowiednich warunkach — potrzebuje tłuszczu, wody, światła, stosownej temperatury, słowem wszystkiego, co utrzymuje go w ciągłym ruchu i gwarantuje pożądaną wydajność.“

W zakończeniu Prus wystąpił z radą, aby Tow. higieniczne zajęło się zebraniem danych, czem żywi się nasz lud, a czem się żywić nie powinien. W dalszym ciągu, teoriąmi, zebranymi przez Tow. higieniczne, zajęć się powinno Tow. popierania żywności ludu, które powinny powstać pod hasłem: jaki pokarm — taki lud, jaki lud — taka cywilizacja i przyszłość.

P. Eliza Moszczeńska wskazywała konieczność budzenia w ludzie indywidualności przez zaznajamianie go z pięknem arcydzieł poezji polskiej, którą w historii literatury wszechświatowej tak świetnie przedstawiają nasi trzej wielcy — natchnieni.

Następny odczyt Feldmana, wygłoszony również w sali Filharmonii na rzecz Uniwersytetu dla wszystkich, był świetnym, tak pod względem formy, jak i wypowiedzenia — zobrazowaniem twórczości dramatycznej Wyspiańskiego, jego nastroju i symboliki, pełnej przeczuć narodowych.

Wyspiański nie zadawałnia się przedstawieniem, jednostki, człowieka i oprowadzeniem go po owych dramatach, on sięga głębiej, o, bardzo głęboko, i wydobywa na jaw, odkrywa wielki łącznik, wiążący człowieka z matką naturą, spajający go z jego przeszłością i przyszłością i szuka wiecznie tego, co znajduje się po za codziennym życiem. U Wyspiańskiego świat skupia się nie w około duszy indywidualnej jednego człowieka, lecz w około zbiorowej — narodu.

Najwięcej słów zachwyty poświęcił prelegent utworom związanym z muzyką, jak: „Wesele,“ „Noc listopadowa“ i „Skalka.“ Porwany jest zwłaszcza stylem i językiem tej ostatniej, która jest treścią związana z „Bolesławem Śmiałym.“

Szkoda, że tak nieliczna garstka słuchaczy korzystała z zajmującego wykładu. Być może, iż wyjątkowo silny mróz był tego przyczyną; nie chcę przypuszczać, by wieczór karnawałowy stanął w zawody z mrozem.

Z literatury.

— „Jako lecące na wyraj zórawie...“ — brzmi motto książki, poświęconej uczczeniu Elizy Orzeszkowej przez „Polaków z nad Newy.“

W przedmowie czytamy:

„Gdy nad Nową nadeszła wieść, że Polska cała zamierza uczcić czterdziestolecie pracy Elizy Orzeszkowej, to silne poczucie tkwiącej w nas łączności z krajem odbiło się w szeregu projektów, za których pomocą należało oddać widomy hold jubilatce.

„Powzięto myśl wydania pisma zbiorowego, złożonego z prac Polaków, zamieszkałych w Petersburgu, a dochód ze sprzedaży wydawnictwa przeznaczono na zasilek dla tutejszego „Koła pomocy uczącej się młodzieży.“ A więc z imieniem Orzeszkowej związane sprawę zawsze miłą jej sercu.“

Idzie więc w świat pierwsza próba zjednoczonej literackiej pracy Polaków, fizycznie oderwanych od ojczyzny, a łączonych z nią sercem, bo wszystkie utwory tchną głębokim patryotyzmem.

— Utalentowana poetka, Maryla Wolska, wydała poemat dramatyczny, osnuty na tle bajecznych dziejów słowiańszczyzny, p. t. „Swanta.“

Maryla Wolska pisze przedziwnie pięknym, archaicznym językiem. Ścisłe biorąc, nie jest to język Reja, lecz jakaś mowa hieratyczna w echem odległych czasów skapana. Z mowy onej wstaje przed nami jakiś bajeczny świat nieznan, pełen dziwów i tajemniczej poezji.

— Księgarnia E. Wendego i Sp. otrzymała na skład główny Ewy Łuskiny i Leona Stepowskiego wydaną w Krakowie sztukę popularną w 5-ciu aktach „Chopin,“ osnutą na tle naszej pieśni. Akt I-szy „Związek Dawidów:“ rzecz dzieje się w Lipsku, podczas przejęcia wojska polskiego po roku 1831-ym, w sali Towarzystwa muzycznego „Związek Dawidów;“ akt II-gi „Światłocienie;“ w Paryżu, w mieszkaniu Chopina; akt III-ci „W przededniu wiosny ludów;“ scena na odległym przedmieściu Paryża; akt IV-ty „Czy to sen?;“ na Majorce, w ogrodzie Alvareza; akt VI-ty „Orla pieśń;“ na Majorce; w klasztorze Valdeemoza.

— Podręczniki do dziejów literatury,

Nakładem i drukiem M. Areta wyszły dwa podręczniki do nauki dziejów piśmiennictwa polskiego.

Pierwszy z nich p. t.: „Historia literatury polskiej,“ ułożony przez znanych pedagogów K. Króla i J. Nitowskiego, wychodzi już w czwartym wydaniu, przejrzanym i poprawionym, i liczy około 500 stron druku. Okresy średniowieczny i Zygmuntowski (t. zw. złoty), oraz początek XIX-go wieku opracował w tym podręczniku Jan Nitowski, okresy zaś: jezuitki i Stanisławowski, tudzież prozę XIX-go wieku—Kazimierz Król.

Drugi podręcznik mniejszej objętości od poprzedniego p. t.: „Zarys historii i literatury polskiej“ napisał całkowicie sam Nitowski, autor, między innymi, monografii o Kraszewskim i Orzeszkowej w szeregu „Książek dla wszystkich.“

— Ukazały się I-szy i II/III-ci numery tygodnika „Polski Łan,“ na który przemienił się wychodzący przez dwa lata „Świat kobiecy.“ „Polski Łan“ oprócz artykułów treści społecznej, poświęconej jest głównie sprawom Ziemiaków, Z. K. Z., i pozostaje pod kierunkiem J. Okszy, oraz redaktorki Maryi Rodziewiczówny. Piękne słowo wstępne pióra tej ostatniej znajduje się na czele numerów II/III-go.

Towarzystwo Kursów naukowych.

W dniu 1-ym Lutego Tow. kursów naukowych rozpoczyna półrocze wiosenne.

Na wydziale przyrodniczym, mieszczącym się w gmachu Muzeum przemysłu i rolnictwa (Krakowskie-Przedmieście N-r 66), wykładane będą stale przedmioty następujące: biologia ogólna, fizjologia, embryologia porównawcza, zoologia, botanika (ćwiczenia z morfologii),

botanika-anatomia, mineralogia, geologia historyczna, paleontologia, fizyka, chemia organiczna, ćwiczenia chemiczne, antropologia, antropologia etniczna, etnografia, logika, psychologia.

Na wydziale humanistycznym, z teorii, oraz z historii literatury i sztuki wykładane będą: p. W. Trojanowski historię sztuki i archeologię, p. A. Jabłoński estetykę i p. Ignacy Chrzanowski złoty wiek literatury staropolskiej.

Z nauk filozoficznych zaś p. Wł. M. Kozłowski wykładane będzie: wstęp do filozofii oraz filozofię współczesną, p. Lewkowicz historię filozofii greckiej, oraz prowadzić będzie seminaryum do tejże filozofii, nareszcie p. M. Massonius wykładane będzie dzieje filozofii w Polsce.

Na wydziale humanistycznym z dziedziny historii i nauk pomocniczych wykładane będą następujące przedmioty: „Zarys historii Izraela na tle dziejów starożytnego Wschodu,“ „Historia Słowian do końca X-go wieku,“ „Dzieje Polski do roku 1370-go,“ „Dzieje ludności wieśniaczej w Polsce,“ „Dzieje Litwy i Rusi w epoce Jagiellonów,“ „Seminaryum do tychże dziejów,“ „Dzieje Polski za Sasów,“ „Wielka rewolucja francuska,“ „Dzieje Księstwa Warszawskiego,“ „Dzieje polityczne Europy 1814—1834,“ „Paleografia,“ „Dzieje kultury pierwotnej,“ „Najstarożytniejsze za- bytki piśmiennictwa powszechnego,“ „Zródło do poznania pierwotnego chrystyanizmu.“

Zapisy przyjmuje kancelarya T. K. N. w gmachu Stowarzyszenia techników, Włodzimierska 35, codziennie z wyjątkiem świąt, od 10-iej do 2-iej i od 5-iej do 7-iej wieczorem.

Tamże otrzymywać można programy.

Chwila bieżąca.

—W tych dniach w Carskiem-Siole odbyła się uarada wyższych dygnitarzy. Sfery wpływowo otrzymały wiadomości z zagranicy, że o ile przyszła Duma miałaby być rozwiązana, gdyby nawet była wielce opozycyjną, pożyczka zagraniczna nie przyjdzie do skutku. Wiadomość ta jest tem groźniejsza, iż minister finansów oświadczył, iż pożyczka jest konieczna w roku 1907-ym nie dalej, niż w Marcu lub Kwietniu.

— „Warszawskij Dniownik“ podaje bardzo charakterystyczny, porównawczy wyciąg o liczbie uczniów szkół rządowych przed strajkiem szkolnym i obecnie. Okazuje się z tego, iż ogólna liczba uczniów w gimnazyach, progimnazyach i szkołach realnych w Królestwie Polskiem wynosiła w dniu 14-ym Stycznia r. 1905-go 14.454, w Marcu r. z. spadła do 7.205, ale w Listopadzie tegoż roku podniosła się do 9.111. Liczba katolików 9.476 (65.5%), spadła w Marcu roku zeszłego do 2.267, a następnie w Listopadzie podniosła się do 2.512, czyli do 20,7% ogólnej cyfry. Z tego okazuje się, iż pomimo bojkotu, czwarta część poprzedniej liczby Polaków uczęszcza do szkół rządowych, i że najwięcej z bojkotu skorzystali uczniowie żydzi, których w początkach r. 1906-go było tylko 1.594, obecnie zaś jest 2.868-iu. Wówczas stanowili 11% ogółu uczących się, a dziś stanowią 31,1%. Widzimy z tego, jak żydzi zewszę są praktyczni, głosowali za bojkotem, ale przekonawszy się, że szkoła praw nie daje i jest znacznie droższa powrócili pod jarzmo szkoły rządowej.

— Pani Karolina Szlenkierowa, dla uczczenia pamięci męża swego, ofiarowała na rzecz Macierzy Szkolnej sto tysięcy rubli w listach zastawnych Towarzystwa Kredytowe-

go Ziemskiego, jako kapitał wieczysty. W imieniu instytucji przyjął i pokwitował z odbioru wice-prezes P. M. S. p. St. Libicki.

— Straszne bratobójcze walki, nawet wobec majestatu śmierci, nie uspakajają się. Pod Łodzią, w Zarzewiu, na nowym cmentarzu chowano robotnika narodowca, Stanisława Konarzewskiego, w tym samym czasie przybył orszak ze zwłokami dwóch robotników socjalistów, Frączaka i Józwiaka. Kilku ludzi udało się na plebanię, prosząc ks. Wyrzykowskiego o pokropienie zwłok. Ksiądz W. odmówił, tłumacząc się zmęczeniem. Nastąpiła ostra wymiana zdań i pogróżek. Gdy przybył wydział, za chwilę ktoś strzelił. Wywiązała się okropna strzelanina. Powstał szalony popłoch, ludzie mdleli, zaczęto bić w dzwony na alarm. Skutki były okropne. Dużo osób rannych, ośm zabitych. Pobliskie fabryki zaczęły stawać. Mało brakowało, aby partje masowo wystąpiły przeciw sobie. Na szczęście, rozważniejsi zdolali powstrzymać zapędy. Gdy przybyło wojsko, było już po wszystkim.

— Poruszono projekt postawienia pomnika w Czarncy, jako miejscu urodzenia, Stefanowi Czarneckiemu. Ks. Karol Rogalski, proboszcz w Czarncy, donosi, iż suma złożona na jego ręce, rubli 581, jest niewystarczająca i wzywa do dalszych składek, dla uczczenia pamięci zasłużonego bohatera naszego.

— „Tyfliskij Listok“ podaje straszne wieści o głodzie, jaki panuje na Kaukazie. Chleba niema prawie nigdzie, gdyż podczas zatargów i walk Ormian z Tatarami, obie strony zapomniały o swoich polach. Tymczasem na wiosnę bez żadnych przeszkód wyroiła się szarańcza i zniszczyła resztę zboża. Pud pszenicy kosztuje rub. 1 kop 80 do rubli 2 kop. 40, czyli dwa razy drożej, niż w innych guberniach Rosyi.

— Prześladowania w Prusach przyjmują coraz potworniejszą formę. Nie zadawając się gnębieniem dzieci, rząd pruski karze rodziców, których dzieci trwają w strajku szkolnym. Wszyscy robotnicy w lasach rządowych mają wymówione miejsca, ludność ma zakazane zbieranie chrustu, słomy, żołądź, jagód, grzybów. Następnie rząd pozbawił urzędów przeszło 250-iu soltysów, ławników i członków dozoru szkolnego. Nawet licznym robotnikom przy szosach wymawiane są miejsca i zrywane kontrakty z dzierżawcami drzewek przydrożnych.

— Godny naśladowania związek powstał we Lwowie, p. n. „Związek katolicki kobiet polskich.“ U wstępu swojej społecznej i filantropijnej działalności, Związek zajął się opieką nad niezamożną, kształcąca się młodzieżą, zwłaszcza gimnazjalną, tworząc dla niej wyłącznie tanią kuchnię.

— Depesza ze Strasburga donosi, iż w fabryce wyrobów celuloidowych w Geispeheim nastąpił wybuch. Cały personel fabryki, na szczęście nie liczny, splonął tak szybko, iż po stłumieniu pożaru, znaleziono tylko czaszki i kości udowe ofiar. Fabryka zatrudniała pięciu robotników i 16-ie robotnic.

Treść numeru:

Sprawa kobieca, przez Jadwigę Siekierz-Cichiąską.— Bez celu, powieść, przez Maryana Gawalewicza (ciąg dalszy).— Przez mą lornetkę, feljeton tygodniowy, przez Maryana M. Winiarskiego.— Myśl (wiersz), przez Wiktora Dzierżanowskiego.— Ellen Key w świetle postępowych dążeń ruchu kobiecego, oraz reformy wychowawczej, zarys syntetyczny, przez Maryę Czesławę Przeworską (ciąg dalszy).— Z powodu „Wiecu matek,“ przez J. Orkę.— Ówierc wieku pracy dziennikarskiej, przez Z. S.— Marya Turzyma: Wyzwalająca się kobieta, przez J. A. P.— Pamiętniki Klodwiga Hohenlohe, przez E. Żm.— Chrząst z lez (obrazek), przez J. Gażyńską.— Przegląd przeglądów, przez Hermesa.— Camelot (handlarz uliczny), przez M. K. (dokończ).— Z sali odczytów, przez s.— Z literatury.— Towarzystwo kursów naukowych.— Chwila bieżąca.— Ogłoszenia.

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 3-ci noweli Guy Chantepleure'a p. t. „Przygoda panny Heni,“ w przekładzie Zofii Sok, oraz arkusz 15-ty powieści Maryi Adams p. t. „Wyznania kobiety,“ w przekładzie Gustawy Gawalewiczówny.

Dodatek: Opisy ubiorów i robót z rycinami.— Przepisy kuchenne.

Instrumenty
muzyczne
pierwszorzędnej dobroci
oraz
wszelkie przybory
do tychże
w wielkim wyborze
po cenach niskich

poleca **F. GRIMM**, Warszawa, Rymarska 7.
Cenniki i katalogi bezpłatnie. Warunki spłaty do umowy.

Samogrające, korbkowe i automaty, najnowszych systemów, różnej wielkości oraz wielki wybór **Nut** do tychże
Fortepianiki włoskie mech. 4-o i 6-o oktawowe
Skrzypce, Altówki, Wiolonczele,
Cytry, Gitary, Mandoliny, Balalajki,
Trąbki, Kornety, Flety, Okaryny
Melodykony i Fisharmonie amerykańskie
Harmonie, Organki, Pozytywki dla ptaków
Gramofony Tonarm „Miraphone” najnowszej i najbardziej udoskonalonej konstrukcji **plytki** bezszumne jedno i dwustronne najnowszych nagrań i **igły** koncertowe do tychże.



MAŁECKI
FABRYKA FORTEPIANÓW I PIANIN
Piękna Nr. 1 (róg Al. Ujazdowskiej) tel 17065.

Szkló, porcelana
➔ **Majolika, Terrakota i t. p.**
poleca tanio

PIERZCHALSKI Mazowiecka 8.
Wielki wybór przedmiotów do użytku domowego jako też i do ozdób mieszkań.

Towar solidny. Ceny stałe.

Apteka **Ap. Kowalskiego**, Graniczna 10, robi: — Od:

ZGAGI złego trawienia, kataru i bólu żołądka, cierpienia wątroby
pastylki *Russjana* sodo-pepsyn, bez kleju, 60 i 35 k.
KASZLU astmy, chrypki, katarów **granulki Russjana**, bez kleju, 60 i 35 k.; od kaszlu u dzieci specjalne **pastylki**, bez kleju, 40 i 25 k.
MIGRENY **pastylki**, bez kleju, 50 k. Już od 1/2 past. bardzo szybko skutek. Nieocenione w podróży, teatrze, na wycieczce i t. d.
ODCISKÓW skóry zgrub., brodawek **Klawiol**, płyn 50 i 30 k. i plaster 30 k. Srodki wypróbowane. Żądać wszędzie, przytem *tylko* w oryginaln. opak.

Piękność!

Masażystka twarzy: odmładza, usuwa zmarszczki, przyszcze, odświeża momentalnie cerę na bale. Przyjmuje 3—7, uczęszcza do domów. Tam również masaż karku dla pobudzenia energii u osób apatycznych. **Wronia 64—3.**

← 3 Medale Złote →

Niema zimnych i wilgotnych mieszkań

jeśli obsadzić w piecu
MULTYPLIKATOR OGRZEWANIA
Pat. Gasselseder & Niemceczek i Kłobukowski
ogrzewa pokój w 30 min. do samej podłogi,
PIECE ŻELAZNE MULTYPLIKATOROWE OSZCZĘDZA do 50% opału
nie wydzielają swędu, utrzymują ciepło 8 g. po napaleniu
Pochlebne zaświadczenia, prospekty i cenniki mult. wysyła się na żądanie.
Tel. 1502. Biuro Techniczne Dr. W. P. KŁOBUKOWSKI. inż. chem. Al. Jerozol. 71

Pierwszorzędne biuro nauczycielskie
ANTONINY PIASECKIEJ
poleca: nauczycieli, nauczycielki, bony, sprowadza cudzoziemki.

WARSZAWA
Świętokrzyska № 20.

Nowy Marsz
Weselny ze śpiewem i muzyką.
Cena egzemplarza 30 k.

Adresować listy:
Warszawa, ul. Wiejska 19.
Ks. Paczuski.



Zegarmistrzowska pracownia
JANA JEZNACKIEGO
Długoletniego pracownika p. Woronieckiego
Aleksandrya Nr. 15.

4 Rocznice
4 rub. 80 kop. 32 stron
Najnowsze
pismo tygodniowe ilustrowane
KŁOSY
Zajmująca treść
Szumne ilustracje
Prosimy o adres okazyjnego numeru
Administracja Kłosów
Warszawa, Żorawia 19.

KUCHARZ

wykwalifikowany, wynajmuje się na wesela, bale, wieczory, polowania, wykonywa zadawalniające i tanio w Warszawie i na prowincyi.
Mokotowska 53, m. 21.

Szkoła Kroju i Szycia
Apolonii Kopydłowskiej
dyplomowanej uczennicy Szkoły Paryskiej. Nauka gruntowna. Wydaje patenty. Kurs wieczorny. Pensjonat.
Hoża 50, m. 1.

ORIGINALNE AMERYKAŃSKIE
MASZYNY DO SZYCIA



„Kompanja KEMPISTY-KASPRZYCKI”
Standard Sewing Machine
New-York U. S. A. WARSZAWA,
Marszałkowska 127 w podwórzu
Tanie, gdyż bez kosztów obsługi.

Maszyzny do szycia

z pierwszorzędnej i renomowanej fabryki odznaczające się niezwykłą trwałością, wzorową konstrukcją i gustownym wykończeniem, poleca b. tanio
T. TETZLAFF, Królewska № 45,
mieszk. 10, prawa oficyna, parter.

EKONOMICZNA PRACOWNIA
SUKIEN I KAPELUSZY DAMSKICH
BRONISŁAWY CZARNECKIEJ

Wspólna 54 (parter front). Poleca się względem Sz. Pań. Robota gustowna. Ceny niskie.



Maszyzny do szycia najdokładniej reperuje tanio i sumiennie, trzyletnia gwarancja piśmienna. Sprzedaż maszyn nowych i używanych, wszystkie części na składzie.

Jan Fortuński, Marszałkow. 86, Tel. 179.85.

PIERWSZORZĘDNE BIURO NAUCZYCIELSKIE
LEOKADJI MAX

poleca Nauczycielki, Bony polki i cudzoziemki. Sprowadza Francuzki, Angielki, Niemki.

Warszawa, Marszałkowska 148.

DLA KUPCÓW!
Wielki wybór kart pocztowych, a także latarki elektryczne i różne nowości poleca
Skład nowości S. Justman
Długa 27.

MECHANIK z dł. goletnią praktyką
E. Z. PAWLIKOWSKI
specjalna reperacja maszyn do szycia, Wyżymaczek, Maszynek Primus. Najtaniej. Gwarancja. Krucza 48 róg Alei Jerozolimskiej. Telefon 187—82.

Pamięć rozwija i wzmacnia osobiście i zaocznie i usuwa roztrągnięcie Mnemonista Prof. H. Sztoch, Warszawa, Marszałkowska 119. Broszura (32 stron.) wysyła się po otrzym. 7 kop. marki. Przyjm. do 10 r. i 5—6 w. Telef. 23—85.

Księgarnia **J. Fiszera**, Nowy-Swiat 9 w Warszawie—poleca dzieła pedagogiczne **Reussnera** do bardzo przedkij i najłatwiejszej nauki języków Obcych w szkole i w domu bez nauczyciela z objaśnieniem wymowy i kluczem pod tyt.:

Samouczek:

Polsko-Niemiecki kurs wstępny (Elementarz) po k. 5, 12, 24 i 40; kurs I-y k. 80; — kurs II-gi rb. 1.60. — **Rusko-Niemiecki** k. 5, 12, 24, 40 i 2.20. — **Polsko-Francuski** kurs I-y k. 1.20; kurs II-gi k. 3.20. — **Gramatyka Polsko-Francuska** k. 1.20. — **Wypisy Francuskie** k. 80. — **Polsko-Angielski** kurs I-szy kop. 75; kurs II-gi k. 1.20. — **Amerykański Przewodnik** k. 50. — **Polsko-Ruski Elementarz** po kop. 5, 12, 24, 40; — kurs I-y k. 1.40; kurs II-gi kop. 1.80.

KSIAŻNICA

wydawnictwo książkowe
najtańsze i najwytworniejsze
wychodzi w Warszawie i kosztuje:

rocznie (tomów 40) — rb. 6, z przes. poczt. rb. 8.
kwartalnie (tomów 10) — rb. 1.50 „ „ rb. 2.

Edycja w ozdobnej oprawie:

rocznie (tomów 40) — rb. 12, z przes. poczt. rb. 14.
kwartalnie (tomów 10) — rb. 3, „ „ rb. 3.50.

Adres: **Ul. Moniuszki № 8.**